Nr 285 | Kraków, Piątek dnia 11 Grudnia 1896. | Rok IV

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły **20** ct.
Śluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu **10** ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ul. Karmelicka l. 22.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Kółka rolnicze a karczmy.

Od ks. J. W., inicjatora sprawy karczem, otrzymujemy następujący artykuł:

„Z pewną pociechą odczytywałem w *Głosie Narodu* te częste artykuły na temat przezemnie poruszony. Za chętne ich umieszczenie i za gotowość świadczenia dalszych w tym względzie usług należy się Szanownej Redakcji podzięka i uznanie.

Że artykuł mój wywołał pewne zainteresowanie, że kwestja poruszona została przez ogół, uznana za „ważną“, temu się bynajmniej nie dziwię; wyznaję owszem, żem na to liczył, żem się tego na pewno spodziewał, boć już chyba ostatni czas, by się zabrać do zdobywania tej największej żydowskiej fortecy, t. j. karczem.

Projekt p. Wan. (*Głos Narodu* z dnia 8 listopada 1896 r.), by Kółka rolnicze wzięły w tem czynny udział jest doniosłego znaczenia; podniósłem go w Rzeszowie na ostatnim zjeździe Kółek rolniczych, lecz niestety napotkał on wielki i nie do uwierzenia silny opór i to właśnie ze strony zarządu Kółek rolniczych. §. 3 statutu Kółek rolniczych mieści w sobie zastrzeżenie, że Kółkom rolniczym nie wolno sprzedawać napojów gorących, to też właśnie w ten paragraf uderzyłem i postawiłem wniosek, by zastrzeżenie to ze statutu wykreślić, a Kółkom rolniczym zostawić w tym względzie zupełną swobodę. Odpowiedziano mi na to, że wniosek mój nie może być formalnie traktowany, bo nie wniesiony w przepisanym czasie; że nie może być traktowany jako wniosek nagły, bo na tem zebraniu nie będzie się radzić nad zmianą statutu. Gdym na to przedłożył program, w którym właśnie był i ten punkt, t. j. „zmiana statutu“ usłyszałem dziwną odpowiedź, że ten program jest drukowany przez miasto Rzeszów, że więc zarząd nie jest obowiązany z nim się liczyć. Na to jeden z posłów sejmowych wykazał, że i w programie zarządu jest właśnie ten punkt, t. j. zmiana statutu, że miasto Rzeszów przedrukowało dosłownie program zarządu. Już myślałem, że sprawa wejdzie na właściwe tory, lecz znów odpowiedziano, że przedruk statutu kosztuje (według mnie nie tak znów wiele, bo około 50 złr.), że się nad tem będzie na następnem posiedzeniu radzić, że Kółka rolnicze wbrew statutom mogą sprzedawać napoje gorące i t. d... Wniosek poszedł do kosza, mimo, że olbrzymia większość zgromadzonych za nim się oświadczyła, i mimo że przedtem uchwalono rezolucję: „sklepy Kółek rolniczych mogą sprzedawać napoje gorące w zamkniętych naczyniach“.

Odpalony z mym wnioskiem, zadałem sobie mimo woli pytanie: czyżby żydzi mieli wpływ nawet na układ statutu Kółek rolniczych, skoro taki sam wniosek już na kilku poprzednich zgromadzeniach stawiany zawsze jakoś został zwalczany i wbrew woli większości zgromadzonych nieuwzględniony; w tem coś musi być. Tej myśli do dzisiaj nie mogę się opędzić. Niech to nie będzie przykro członkom ówczesnego zarządu Kółek rolniczych, co tu napisałem, boć i mnie spotkało w Rzeszowie bardzo przykre rozczarowanie i to właśnie ze strony zarządu Kółek rolniczych.

Dlaczegoby Kółka rolnicze a właściwie ich sklepy nie miały sprzedawać napojów gorących tak we flaszkach jak i na kieliszki, na to nie mogę znaleźć żadnego argumentu. Że Kółka rolnicze są instytucją moralną, temu wcale nie przeczę, lecz też wykazałem w artykule p. t.: „Karczmy żydom odbierzmy“ (*Głos Narodu* z dnia 15—18 października 1896 r.), że właśnie odbieranie karczem żydom jest czynem moralnym i to w dodatniem znaczeniu, bo się przyczynia do pomniejszenia niemoralności tj. pijaństwa. Instytucji Kółek rolniczych i zakresu ich działalności nie mogę zaś żadną miarą identyfikować z takiemi instytucjami, jak są kościół lub szkoła i tej samej miary do nich przykładać, bo Kółka rolnicze nie są wyłącznie stowarzyszeniem moralnem, lecz także ekonomicznem, więc zadaniem ich jest także podnosić przemysł, rolnictwo i wszelki godziwy handel z obcych rąk wyrywać. Więc nie wolno im trudnić się lichwą, handlem dziewcząt itp... lecz wszystkiem innem, począwszy od jaj i zajęczych skórek, aż do szynkowania napojów gorących zajmować się im wolno.

Chwalimy te jednostki i te gminy, które propinację i wyszynk trunków z rąk żydowskich wyrywają i czynimy to słusznie i słusznie też wypadki te publicznie podnosimy, a czyż można twierdzić że przez to są gorszymi katolikami jak kółka rolnicze i ich członkowie!? Wcale nie!

Kółka rolnicze założyły dotąd około 700 sklepów, przykładem swym spowodowały, że osoby prywatne więcej, niż drugie tyle sklepów chrześcijańskich założyły i to się pisze na karb zasługi Kółek rolniczych, czyż zaś w sprawie przejmowania karczem w ręce chrześcijańskie nie ma im być wolno nic uczynić i czyż owszem nie powinny dać inicjatywy.

Gdyby to było dla Kółek rolniczych nieprzystojne, czy niemoralne, to trzebaby właściwie ogłosić nowe hasło, a mianowicie: „zostawmy karczmy żydom“, pozwólmy im niech nasz kraj rozpajają i zubożają, a my tymczasem bawmy się w morały i na nich poprzestańmy! Jeśli bowiem, jak mówią, kilku, czy kilkudziesięciu katolikom, tworzącym Kółko rolnicze nie przystoi zajmować się wyszynkiem napojów gorących, to tak samo nie przystałoby to żadnemu katolikowi, boć to samo prawo i te same moralne przepisy rządzą jednym, czy dziesięcioma, lub stoma katolikami, a jeszcze raz powtarzam, że Kółek rolniczych nie można identyfikować ze szkołą, ani z kościołem.

Nikt też nie żąda, by wyszynk trunków miał tam miejsce, gdzie się odbywają zgromadzenia, lub pogadanki członków; one się zazwyczaj odbywają w sali szkolnej, lub gminnej, a sklep Kółka rolniczego ma osobny lokal, a i tego się nie żąda, by wszyscy członkowie zajmowali się szynkowaniem, boć i w sklepach Kółek rolniczych nie wszyscy sprzedają, żąda się tylko, by w tym względzie miały wolną rękę, by każde z nich mogło tak postąpić, jak mu to wskażą okoliczności i stosunki lokalne.

Że w szynkach Kółek rolniczych mogą zajść nadużycia przy sprzedaży napojów gorących, nie przeczę; one się i dziś zdarzają przy sprzedaży wina, ale zdarzają się bardzo rzadko i o wiele rzadziej, jak w żydowskich szynkach, a to już jest znaczna moralna zdobycz, której nie uwzględnić i nie uznać niepodobna.

Obawiają się niektórzy, że tak zmienionego statutu Kółek rolniczych namiestnictwo nie zatwierdzi. Naipierw nikt się namiestnictwa o to jeszcze nie pytał, powtóre namiestnictwo nie jest w tych sprawach ostatnią instancją, a gdyby nawet te płonne obawy sprawdziły się, to przynajmniej zdobędziemy nową a bardzo ciekawą wiadomość, a i to coś warte!

Poddaję więc mój projekt pod ocenę ogółu i pod szczególniejszą rozwagę Zarządu Kółek rolniczych w tej nadziei, że wnet poczyni odpowiednie kroki i postara się, by dotyczące ograniczenie ze statutu wyrugować.

Ważność odebrania karczem żydom pojmują dobrze niektóre jednostki i wprowadzają w wykonanie; n. p. w wiosce R....., niedaleko Krakowa, właścicielka obszaru dworskiego wydzierżawiła prawo propinacji od rządu, lecz na karczmie osadziła katolika i choć do tego interesu dokłada, to jednak spełnia czyn w wysokim stopniu moralny i dobroczynny, bo w wiosce tej w ciągu lat kilku sprzedaż napojów gorących o połowę się zmniejszyła.

Znam pewnego filantropa, który także w pewnej wiosce propinację wydzierżawił. „Dokładam do niej — mówił mi — i będę dokładał, ale za to o wiele mniej piją jak dawniej a to jest dla mnie największą pociechą i nagrodą. Daj nam Boże takich jak najwięcej, a zostanie nam wiele zaoszczędzonego grosza i zdrowia i wiele rozumu przybędzie, bo karczma w żydowskich rękach zostająca, jest źródłem przeróżnych występków i zbrodni, jest miejscem najzgubniejszych dla całego społeczeństwa agitacyj. Warto nawet na czem innem oszczędzić a tu dołożyć i pierwszy w tym względzie obowiązek ciąży chyba na tych, którzy przez całe wieki ciągnęli zyski z propinacyjnego przywileju“.

Jak się dowiaduję, to w jakiejś żydowskiej gazecie przekręcono podobno moją myśl a i niektóre osoby zrobiły mi zarzut, jakobym był zdania, że lepiej będzie, gdy katolicy będą lud rozpajać, a nie żydzi, że według mnie katolikowi jest to dozwolone, ale żydowi nie itp. Na takie *dictum* postawię rzecz jasno jak na dłoni: 1) albo przeciętny katolik rozpaja lud więcej niż żyd, 2) albo na równi z nim, 3) lub wreszcie mniej niż żyd. Biorąc na uwagę postępowanie ogółu katolików i ogółu żydów, to w istnienie pierwszego wypadku nikt nie uwierzy, w drugim wypadku już należy odbierać karczmy żydom, bo aczkolwiek strona moralna zostałaby tą samą, to względy ekonomiczne bardzo silnie za mną przemawiają; grosz polski niech w polskich pozostaje rękach. Obie zresztą powyższe możliwości są wykluczone, a tylko pozostaje trzecia, więc też z tym większym naciskiem powtarzam: niech katolicy biorą karczmy, niech je biorą Kółka rolnicze, bo przez to umniejszy się pijaństwo i płynąca z niego demoralizacja. Ta właśnie okoliczność, że żydom i ich przyjaciołom wniosek mój w wysokim stopniu się nie podoba, jest chyba nowym dowodem, że nam katolikom tem goręcej popierać go wypada“.

Oburzająca bezczelność!

W jednym z dzienników lwowskich czytamy następujące uwagi, które za zupełnie słuszne uznajemy i które, uznając ich doniosłość, chętnie powtarzamy:

„Podczas gdy Sejm, delegacja wiedeńska i różne reprezentacje nasze od dziesiątek lat najrozmaitsze rezolucje i kroki uchwalają, aby skłonić „uprzywilejowany“ austro węgierski Bank do przychylniejszego traktowania Galicji i rolnictwa naszego — Bank ten jawnemi i tajnemi instrukcjami nie uwzględniał najpilniejszych interesów naszych — tak że stopa procentowa, w całem państwie dziś niezwykle obniżona, u nas pozostała dawną i jedyna instytucja biletowa, a rzeczywiście jedyna krynica pieniężna i kredytowa naigrawać się mogła z naszych potrzeb i stosunków. Niedawno jeszcze temu usunięto wybitnego kierownika filji w kraju ze stanowiska tylko z powodu, że rzeczywiście jako rodak sprzyjał krajowi i choć w dozwolonych skromnych ramkach okazywał życzliwość instytucjom krajowym. Doszło do tego, że czysto teutoński u nas Bank robi wrażenie wroga tego kraju.

Do jakiej jednak zuchwałości dochodzi buta kierowników tej państwowo uprzywilejowanej instytucji, najlepiej ilustruje wypadek, który zaszedł właśnie dnia 2-go b. m. w Wiedniu. Na zgromadzeniu stowarzyszenia austrjackich ekonomistów przemawiał też p. Fryderyk Schmid, sekretarz Banku austrowęg. i wybitny filar tegoż — osobistość tamże dziś rej wodząca. Ten pan dzierży losy naszych galicyjskich filij i broni zaciekle wpływu Węgier, które umieją zamiast argumentów pięść pokazać.

Otóż ten p. Schmid bronił stanowiska Węgier w Banku austro-weg. z okazji debaty nad regulacją waluty i starał się rozwiać obawy innego mowcy, że część pokrycia metalowego umieszczona przy nowej organizacji w Węgrzech, może z czasem być na zaprzepaszczenie narażoną. Przytem powołał się p. Schmid na Bank państwowy niemiecki, którego przeciwnikami, zdaniem p. Schmida, są agrarjusze i Polacy. Wedle cytaty podanej przez pana Schmida, żyje chłop z tego, co z ziemi wyciągnie, a agrarjusz z tego, co drugiemu z kieszeni wyciągnie. Polacy zaś, zdaniem mowcy, są przeciwnikami Banku państwowego, ponieważ tenże uznaje obowiązek, że szlachcice to oddać muszą, co pożyczyli... To zdaje się zaś być narodową właściwością Polaków, że nie lubią oddawać. (*Sic! vide N. Fr. Presse* nr 11.595).

Nawet Niemiec, dr Wayer, uznał za stosowne na taką bezczelną mowę zauważyć, że jest to rzeczą osobistego smaku, czy Węgrzy są lepsi jak Polacy.

A więc ludzie, którzy tak wrogo są dla naszej narodowości usposobieni i na tak poważnem zgromadzeniu

takie obelgi nam w oczy rzucają, kierują dziś tą najważniejszą instytucją ekonomiczną. Czas najwyższy, aby i nasi zastępcy nareszcie pięść tym bezczelnym śmiałkom pokazali i wreszcie reformę odpowiednią tej państwowej instytucji i jego członków do skutku przyprowadzili. Polacy zawsze oddawali co winni i oddawać będą — jednak przywileju na lekceważenie kraju, wrogie usposobienie, a nawet obelgi nie dadzą!“

Noc v Atenach.

Dzienniki greckie przynoszą nam opis o strasznym orkanie, jaki w dniu 26 listopada szalał nad stolicą starej Hellady i pobliską okolicą. Od samego rana niebo przybrało barwy posępne. Góra Hymettos pokryła się czarnemi chmurami. Nad miastem przeciągały zbite chmury i tak nisko, że prawie dachów dotykały. O godz. 2 po południu powstał szalony wiatr i zapanowała ciemność. Wszyscy zaczęli się chronić do domów i w jednej chwili ulice opustoszały. Po deszczu trwającym godzinę, zaczął padać grad wielkości orzechów włoskich. Ulica Hermesa i pobliskie place przemieniły się w szumiące rzeki, a aleje, spacery i ogrody przedstawiały jeden widok zniszczenia. Drzewa powyrywane z korzeniami i gałęzie, zawaliły przejścia, a nad niemi płynęła woda, wywracając i druzgocząc każdą przeszkodę. Aleja zasadzona drzewami pieprzowemi, prowadząca do zamku królewskiego, dziś już nie istnieje. Rzeka Illissos gwałtownie wezbrała i zalała sąsiednie ulice. Nad jej brzegiem wybudowano całe szeregi will letnich, kawiarni, restauracyj i teatr drewniany. Wszystkie te budynki nie mogły się oprzeć sile niszczącej i zostały zburzone. W środku parku, gdzie znajduje się Rotunda przeznaczona na różne wystawy i ludowe muzeum, ocalał tylko jeden gmach zwany „Jappeion“, chociaż i ten znajduje się w znacznej części pod wodą. Nawet domy wystawione z kamienia ciosowego, znajdujące się obok placu igrzysk olimpijskich, padły ofiarą rwącego prądu wody. Tysiące psów, kotów, kur, płynęło po jej powierzchni i rozbijało się o mury i chodniki. W nurtach Illissos straciło życie 9 osób. Odgrywały się w mieście sceny przerażające. — Matki zawodząc z płaczu, szukały swoich dzieci, żony mężów. Jakiś młody chłopczyna chciał pomódz starcowi i podał mu rękę, aby go wyciągnąć na brzeg. Siły nie sprostały. Wpadł do potoku i obydwaj zginęli. Nad rzeką Illissos mieszkali Armeńczycy pod namiotami. Wszyscy się jednak szczęśliwie uratowali. Jeden się zapóźnił i wlazł na wysokie drzewo. Deszcz i grad znosił cierpliwie, lecz wreszcie stracił przytomność i wpadł do rzeki. Wyratowano go jednak i ocucono.

Nad Atenami zapanowała zupełna ciemność. Nie można było zapalić gazu, bo wszystkie latarnie były podruzgotane. Mosty łączące Ateny i port Pireus są uszkodzone, słupy telegraficzne powywracane, druty przerwane. Wieczorem orkan osłabł, ale deszcz rzęsisty padał bezprzestannie.

Gdy się mieszkańcy rano obudzili, załamali ręce z przerażenia. Ulice zawalone piaskiem i mułem. Nikt nie odważył się wyjść z domu, bo przejścia były zatamowane.

Miasto Pireus także pozbawione jest światła, gdyż wielki gazometr znajduje się pod wodą.

Klęska materjalna ogromna. Kilkanaście tysięcy ludzi pozbawionych jest schronienia. Nędza straszna i rząd natychmiast wziął się do ratunku, rozdzielając chleb i wino. Niektórzy potracili całą fortunę i obecnie są nędzarzami.

Spodziewano się znacznych strat w ludziach. Szczęściem dotąd sprawdzono śmierć tylko 12 osób.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 9 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiadomości dworskie. — Zmiana komendanta miasta Wiednia. — Jeszcze o spadku po Janie Orcie. — Nowe rozporządzenie ministra kolejl państwowych. — Odznaczenie artysty Martinellego. — Choroba Girardego. — Zabawny wypadek.

Cesarzowa Elżbieta zamianowała swemi damami pałacowemi następujące panie: księżnę Sanguszko-Lubartowicz, hrabinę Gleispach, hrabinę Welserheimb, hrabinę Coudenhové, hrabinę Lambery i baronowę Nopcsa v. Felso-Szilvas, z domu Żeleńską.

Wczoraj odbył się wielki objad w Burgu, na który otrzymali zaproszenie sami wojskowi. Między innymi wzięli udział: japoński jenerał Tevanchi, wraz ze swoim adjutantem kapitanem Tachibana, serbski pułkownik Stojancevic, rosyjski pułkownik Krobatin i t. d.

Komendantem miasta Wiednia był dotąd jenerał-porucznik baron Handel-Mazzetti. W tych dniach ustąpił jednak ze swego stanowiska i objął prezydenturę najwyższego sądu wojennego. Jenerał Handel-Mazzetti zaliczał się do popularnych osobistości w stolicy. Jako jej komendant, miał często do czynienia z władzami miejskiemi i nikt się nigdy na niego nie żalił. Posiadał bowiem wiele taktu i wyrozumienia. Miejsce jego zajmie jenerał-porucznik Engel, przebywający dotąd w Krakowie.

Spadek po Janie Orcie (arcyksięciu Salwatorze) dotąd jeszcze nie jest uregulowany. Jak wiadomo, sąd w St. Gallen polecił tamtejszemu bankowi wydać depozyty złożone przez Jana Orta w ręce pełnomocnika jego spadkobierców. Rada zarządzająca banku nie usłuchała rozkazu i odwołała się do sądu związkowego w Bernie. Wyrok zapadnie w przyszłym miesiącu. Prawdopodobnie potwierdzi on zapatrywanie trybunału w St. Gallen.

Z dniem 1 stycznia 1897 roku na wszystkich kolejach państwowych, zniesionem będzie dzwonienie przy nadejściu i odejściu pociągów. Tylko portierzy w salach oczekiwania będą zawiadamiali podróżnych o czasie ich odejścia. Minister kolei państwowych zawiadomił odnośnym okólnikiem tak urzędy kolejowe jak i dzienniki o tym fakcie. Nim się publiczność przyzwyczai do tego nowego rozporządzenia, będziemy mieli ciągłe nieporozumienia i niejeden spóźni się wsiąść do wagonu. Według mego zdania, krok ten jest dość niepraktyczny i w krótkim przeciągu czasu, powrócimy do dawnego zwyczaju.

Ludwik Martinelli, reżyser i artysta teatru Rajmunda, za swój talent i pracę 40-letnią, został odznaczony wielkim złotym medalem Salwatora. Uroczystość odbyła się w sali ratuszowej i ceremonji wręczenia dopełnił burmistrz Strobach.

Aleksander Girardi ustępuje ze sceny i to na dłuższy przeciąg czasu — oto wiadomość hjobowa, jaka się wczoraj rozniosła po Wiedniu. Girardi od lat 25 był ulubieńcem tutejszej publiczności. Jako komik operetkowy posiadał niezwykły talent i śmiało można powiedzieć, że głównie jemu teatr *an der Wien* zawdzięczał długie powodzenie. W tym roku poróżnił się ze swoją dyrektorową panią Schönerer i przeniósł się na deski teatru Karola. Pierwsze jego występy odznaczały się niezwykłą werwą i humorem i przyjaciele jego sądzili, że choroba nerwowa, trapiąca go od kilku miesięcy, zupełnie już ustąpiła. Tymczasem cierpienie wystąpiło ponownie z niezwykłą siłą i doktorzy stanowczo polecili mu ustąpienie ze sceny przynajmniej na pół roku. Artysta usłuchał wreszcie i poddał się kuracji radykalnej. Czy jeszcze wróci do teatru i w dalszym ciągu będzie święcił tryumfy, dotąd nie wiadomo. Doktorzy bowiem dość pesymistycznie zapatrują się na stan jego zdrowia i wyrażają nawet pewne obawy. Najgorzej wyszedł dyrektor Jauner. Pozbył się dobrego komika Blasla i zaangażował Girardiego. Sądził i słusznie, że ten ostatni rozbudzi śpiącą publiczność na Leopoldstadzie i będzie ściągał tłumy widzów. Stało się wprost przeciwnie i szczerze żałuję pana Jaunera. Od czasu objęcia dyrekcji teatru Karola, ciągle go prześladują nieszczęścia i przez 14 miesięcy swojej działalności dołożył przeszło 200.000 złr. Oprócz operetki „Model“ i wodewilu „Szalona noc“, wszystkie sztuki padały. Nawet operetka Hervy'ego „Król Chilperic“, wystawiona z niezwykłym kosztem, nie mogła się utrzymać długo na repertuarze i w tych dniach schodzi już z afisza. Wogóle dyrektorowie teatrów wiedeńskich nie zawsze śpią na różach i powodzenie ich zmienniejsze jest od pogody marcowej.

Na zakończenie korespondencji podaję bardzo zabawne zdarzenie. Dowodzi ono, że trzeba być uprzejmym i że ludźmi nie można poniewierać. Do Wiednia przybył z prowincji młody człowiek. Otrzymał on miejsce w pewnym banku i rano wsiadł do tramwaju celem przedstawienia się swojemu dyrektorowi. Na jednym przystanku wszedł do wagonu mały staruszek i przez nieuwagę nastąpił mu na nogę.

— Do kroćset! — wrzasnął przyszły urzędnik bankowy. — Jeżeli jesteś ślepym, to kup sobie okulary.

Gdy staruszek chciał się usprawiedliwić, nie dał dokończyć i zawołał:

— Milczeć, bo cię nauczę...

Na następnej stacji obydwaj wysiedli. Gdy awanturniczego młodzieńca woźny wprowadził do gabinetu dyrektora ujrzał on z przerażeniem tego samego staruszka, dla którego okazał się tak niegrzecznym.

— A! to pan! — rzekł dyrektor. — Czem mogę mu służyć?

— Panie dyrektorze — zaczął bełkotać urzędnik. — Moje nazwisko jest takie i przyszedłem podziękować za otrzymaną posadę.

— Tak... Muszę jednak przyznać, że jesteś bardzo krewkiego usposobienia. Mógłbym cię odesłać na prowincję, lecz nie zrobię panu tej przykrości. Pozostaniesz w Wiedniu i u mnie w biurze, bo sądzę, nauczysz się lepszych manier i nabierzesz przyzwoitszego wychowania.

Trzeba przyznać, zemsta bardzo szlachetna. *Swój.*

Berlin 4 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

„Zatopiony dzwon“.

Teatr niemiecki był w tych dniach widownią ciekawej demonstracji. Głos ludu, głos potężnego zastępu zwolenników talentu autora „Hanusi“ wyraził niezadowolenie swoje z przyznania szyllerowskiej nagrody Wildebruchowi przez cesarza w rękach którego ostateczne rozstrzygnięcie konkursu spoczywało — i trzeba przyznać, że wyraził je dobitnie i burzliwie. Wywoływanie autora 16 razy po pierwszym akcie, oklaskiwanie każdego lepiej udałego efektu scenicznego, wycia, krzyki i tupania, były objawem zadowolenia i uznania publiczności, której zachowanie się trąciło trochę, troszeczkę knajpą berlińską. Bezstronny słuchacz nie mógł także wywnioskować czy „Zatopiony dzwon“ tak silne rzeczywiście wrażenie wywarł.

Przez godzin kilka bujaliśmy wśród mrocznych, leśnych zakątków, świetlane księżyca smugi kładły się drżące na omszałe głazy i srebrzyste, jasnowłose, jedwabiste główki nimf leśnych, sylfid i rusałek. Wśród cichych tonów przecudownej muzyki rozbrzmiewały duchów śpiewy i czarownic; jęczały grobowe akordy czarodziejskich dzwonów, rzewną w duszy tęsknotę budząc.

U boku kochającej żony i dwojga rumianych dziatek, żyje szczęśliwy, swobodny mistrz Henryk odlewacz dzwonów. Bóg obdarzył go sercem wrażliwem na piękno, umysłem niezwykłym, cóż więc dziwnego, że dostatek, spokój i poważanie sąsiadów w udziale mu przypadło. Ale na dnie duszy tliła — zarzyła się, niby skra błyskotliwa wśród popiołów szarych — tęsknota za czemś wielkiem, nieuchwytnem, za sławą, za genjuszem.

On pragnie, aby te dzwony ręką jego ulane, srebrzyste dźwięki niosły hen daleko po nad góry i niwy, on pragnie, aby mu wyśpiewały jeden wielki potężny hymn, tęsknoty i miłości!

Wśród niedostępnych skał bielą się zdala ściany ubogiej kaplicy wiejskiej. Tam umieści on dzwon swój, stamtąd z wysoka przyniesie mu poranna rosa modlitwy pienia i dzwonu uderzenia. Praca to nielada. Silna jednak wola i wytrwałość przeszkody przezwycięża. Mistrz prowadzi tam zaprząg wiozący dziecię jego ukochane, dzwon z srebra ulany.

Zapomniał on, niestety, że dzisiaj w wieku indyferentyzmu, sceptycyzmu i perwersji psychicznej, że i dzisiaj królują jak dawniej w górach i borach odwiecznych potężni władcy, leśni bogowie, czarownice i sylfy, a biada temu, kto prawa ich naruszyć się ośmiela. Biedny Henryk! Nieludzką potęgą w przepaści popchnięty, toczy się srebrnośliniący dzwon, żałośnie jęcząc, toczy się w czeluści czarne i w martwe wpada jezioro. Twórca jego rzuca się za nim, za tym owocem gigantycznych wysiłków i serca i ducha. Cudem uratowany zabłądził on do chaty wiedźmy starej i — zakochał się. Dusza jego zabiła żywiej do uroczej wnuczki, do leśnej bogini Rautendelein, która mu równie gorącym odpłaciła się uczuciem. Ciężko chorego mistrza znajdują przyjaciele wśród mrocznych jarów i do ojczystej chaty zanoszą. Henryk żegna się z żoną i dziećmi, czuje bowiem, że siły zanikają, że mu umrzeć wypadnie.

Do grobu chce zanieść obraz ukochanej, tam wśród poezji, piękna i uroku wiosny poznanej.

Z drżącym jednak księżyca promykiem spada bogini nadobna, wszak i ona kocha i ona tęskni. Siłą czarodziejskich mocy wyrywa Rautendelein Henryka z zimnych śmierci objęć. Usypia. Budzi się młody, silny, lecz zupełnie inny.

Słaba iskierka, wśród popiołów drzemiąca, płomieniem wybucha. On chce być wielkim i sławnym — chce kochać! Porzuca żonę, dzieci, wioskę rodzinną i w sine góry podąża, aby tam w objęciach bogini puhar rozkoszy do dna wychylić. Nadludzkie potęgi kościół mu zbudują, a on — on uleje dzwon szczerozłoty, o donośnym dźwięku, pełnym, jasnym i codzień napawał się będzie tą muzyką tonów i codzień do duszy mu spłyną nieziemskich piosenek akordy.

Nie pomagają wymowne słowa miejscowego kapłana, który mu obowiązki jego przypomina. Miłość i genjusz nie mają granic, nie znają pęt i kajdan.

Nagle — piekielny zgrzyt w powietrzu się rozlega, jęczą głosy grobowe, dzwonią dzwony żałobne — żona Henryka rzuciła się w jezioro, aby na dnie zimnych fal zapomnienia i ukojenia poszukać. Trup jej pada jednak na szczątki „zatopionego dzwonu“ i o nie uderza i niemi dzwoni. Zrozumiał biedny genjusz co znaczą te głosy zmącone. Śmierć przerywa pasmo mąk jego a urocza nimfa w wilgotne pełza jaskinie, aby płochem, zmiennem obdarować sercem ducha bagien i zielonych moczajów.

Oto treść najnowszego dramatu Hauptmana. Nie będę opisywał sceneryj pojedynczych aktów, nie będę wymieniał całego szeregu duchów stojących na usługi sympatycznemu autorowi, to tylko zaznaczę, że w trzecim akcie dochodzi Hauptmann do najwyższych wyżyn talentu swego. Ta walka obowiązku z popędem serca, z marzącą tęsknotą za czemś — czemś nieznanem, wielkiem — oddana jest z takim tragicznem poczuciem prawdy i z taką słowa potęgą, że doprawdy zapomnieć później potrzeba, że pierwszy akt jest nudny, ostatni rozwlekły, a tu i owdzie męczy się ucho słuchacza długością djalogu i jednostajnością akcji.

Kainz opracował rolę bardzo trudną, rolę mistrza z niesłychaną troskliwością, w drugim i trzecim akcie porywał wprost siłą talentu swego publiczność oklaskującą go niezmordowanie. Sormy rola (Rautendelein) była zdaniem moim dla jej scenicznego temperamentu nieodpowiednia.

Krytyka berlińska przyjęła Zatopiony dzwon“ dość zimno. Dostała, zdaje się „Ein Wink von Oben“.

Paryż 6 grudnia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Polemika o wyjazd prezydenta Faure'a. — List kapitana marynarki. — Zamknięcie kawiarni koncertowej.— Kandydatka do nagrody Monthyona.

(*K. W.*) Obecnie dziennikarstwo paryskie, a za niem cała publiczność zajmuje się kwestją wyjazdu prezydenta Rzeczypospolitej do Rosji. Każdy przypomina postanowienia konstytucji, z których wynika że chwilowy władca Francji nie może opuszczać granic państwa i łamie sobie głowę, czy pan Faure może ominąć ten szkopuł, lub nie. Co prawda, dozwolony mu jest wyjazd w razie choroby do wód zagranicznych, ale pan prezydent jest zdrów zupełnie i nie potrzebuje Karlsbadu, ani Kissingen. Według mego zdania może on wybcrsie odbyć podróż, bo konstytucja 1875 r. zupełnie pominęła dawne prawo i nic o niem nie wspomina. Zresztą ma on pretensję do posiadania tych samych prerogatyw, co każdy obywatel francuski. W każdym razie wygląda to śmiesznie i widocznie w Paryżu wielu jest ludzi nie mających nic do roboty. Zabijają czas czem mogą i teraz im się trafiła gratka. Sądzę jednak, gdy zajdzie potrzeba, to parlament w każdej chwili zmieni ów niefortunny paragraf dawnej konstytucji i wszystko będzie w porządku.

Pisałem już o dymisji kapitana okrętu linjowego Picard-Destellana. Pokłócił się on ze swoim przełożonym i minister marynarki kazał mu się podać do emerytury. Pan Picard Destellan jest jednak krewkiego temperamentu i nie chce darować swojej krzywdy. Rozesłał broszurę deputowanym, a obecnie wystosował list do prezydenta Faure'a, kończący się następującemi słowy:

„Przyjąłeś pan obowiązki szefa państwa i robisz z nich podobny użytek! Jest to zupełna abdykacja wszelkiej godności człowieka i naczelnika narodu."

List przechodzi wszelkie granice przyzwoitości, ale czy były kapitan marynarki wyjdzie na nim dobrze, to bardzo wątpię.

Znana kawiarnia koncertowa „Czarny kot", siedlisko poetów i humorystów, która dotąd nie znalazła odpowiednich naśladowców, wkrótce zniknie z widowni. W przyszłym tygodniu zamyka swoje podwoje, a towarzystwo śpiewaków wyjeżdża do Rosji na zaproszenie kilku wielkich książąt. Założoną została w 1880 r. przez Goudeau. W krótkim przeciągu czasu nabrała rozgłosu i stała się ulubionem miejscem pobytu wykwintnej publiczności. Któż nie pamięta awantur podróżnika O'Kempis (Emila Goudeau). Z niezwykłym humorem opowiadał on z estrady swoje nadzwyczajne odkrycia. W jednym dniu znalazł Paryż przedmieście Montmartre i lewy brzeg Sekwany, a kandydatura Rudolfa Salis do Izby deputowanych wieleż to wzbudziła śmiechu i szczerego humoru. W 1885 r. przeniosła się na ulicę Victor-Massé. Zmianę pomieszczenia obchodzono z niezwykłą uroczystością. Odbył się pochód kostjumowy przez bulwary, przy towarzystwie muzyki i śpiewów. Sala była przepełniona i pierwsze przedstawienie trwało do godziny 4 po północy.

Obecny dyrektor Salis nosi się z myślą otworzenia na jesień „Czarnego kota", ale w zupełnie innych warunkach. Przedewszystkiem ma być zniesiona konsumacja, sala przyozdobiona z niezwykłym zbytkiem, a na scenie mają się ukazać nowi artyści i inni poeci.

Staruszka Vidrac ma syna skończonego łotra. Zamordował on kobietę w Bordeaux i tylko może zawdzięczyć dziwnemu zbiegowi okoliczności, że ocalił głowę od gilotyny. Skazano go na dożywotnie więzienie i odtransportowano do Kaledonji. Pani Vidrac zalicza się do kobiet nadzwyczaj uczciwych i znaną była w dzielnicy Montmartre ze swoich miłosiernych uczynków. Po wywiezieniu syna, sprzedała dom i z pieniędzmi wyjechała do Numei, aby czuwać nad synem zbrodniarzem, którego ubóstwiała. Za przyjazdem, udała się do dyrektora więzienia. Gdy wymieniła swoje nazwisko, ten jej powiedział, iż napróżno się fatygowała.

— Dlaczego, czy mój syn umarł? — zapytała.

— Byłoby to szczęściem dla niego, ale jeszcze żyje.

— Czy znowu co popełnił?

— Zabił dozorcę i jest na śmierć skazany. Wyrok zostanie w tych dniach wykonany.

Pani Vidrac zemdlała. Gdy ją ocucono, zaczęła robić starania u gubernatora i u prezesa trybunału. Ci, wzruszeni jej boleścią, zatelegrafowali do prezydenta Rzeczypospolitej, prosząc o łaskę dla Vidraca. Na drugi dzień nadeszła przychylna odpowiedź i złoczyńca znowu ocalił życie. Teraz zakuty do taczki, wozi i tłucze kamienie. Biedna matka opiekuje się nim, jak małem dzieckiem. Przyrządza mu strawę, którą sama zanosi, pociesza i modli się do Boga, prosząc o zmiłowanie nad złoczyńcą. W całej kolonji czczą ją jak świętą niewiastę.

Czyż to bezgraniczne poświęcenie nie zasługuje na nagrodę Monthyona?

CUDZY WÓZEK

(4) HUMORESKA.

[Dalszy ciąg].

— Aha!... — podchwycił pan Piotr. — Masz asan dobrodziej rację... Trzeba w krótkości, moszterdzieju, powiedzieć, o co chodzi... Owóż nasza przyjaźń trwa i trwa i nic jej nadwerężyć nie może... Można powiedzieć, że z każdym dniem coraz to staje się większa i silniejsza, pomimo, że źli ludzie nie szczędzili zabiegów, ażeby nas poróżnić. Co też było zabiegów i intryg!... Intrygowali arendarze: napędziliśmy ich... intrygowali ekonomiści: napędziliśmy ich, intrygowały klucznice: napędziliśmy je... intrygowali nawet sąsiedzi... sąsiedzi! moszterdzieju, bracia szlachta! posesjonaci! panowie! hrabiowie!... nie chcę powiedzieć kto mianowicie... Solą w oku stała im nasza przyjaźń!... No?... I daremne były ich zabiegi!... Nie mieliśmy ze sobą nie tylko żadnego procesu, ale nawet żadnej sprzeczki... Przeżyliśmy tyle lat, tak blisko, o!... tu ukazał przez okno palcem na dwór pana Pawła, w zgodzie i przyjaźni...

Pan Paweł otarł rękami łzę, która mu, jak brylant, na powiece zawisła.

Pan Piotr spojrzał na pana Pawła i dłoń do oka podniósł.

Następnie oba popatrzyli sobie prosto w oczy i razem westchnęli.

— Chwalebnie... chwalebnie!... — odezwał się ksiądz proboszcz. — Asindzieje dobrodzieje za wzór całej służycie okolicy... Seneka...

— W ręce księdza dobrodzieja... — przerwał pan Paweł.

Ksiądz już miał wypić, gdy, przypomniawszy sobie, odjął od ust kieliszek i rzekł:

— Ależ, przyszła para?...

— Aha!... — podchwycił pan Paweł i chciał dalej rzecz ciągnąć, lecz pan Piotr wsunął się z wyrazem i głos zabrał:

— Krótko powiedziawszy, moszterdzieju, kto pomiędzy nas wiezie, to tak wychodzi, jakby palec pomiętzy drzwi włożył... Sparzy się i dmucha... Ot, naprzykład, nie daleko szukając...

Ksiądz jednakże widząc, że się znów na długie zanosi opowiadanie, przerwał:

— Chciałbym już raz wypić mój kieliszek... Cóż to za przyszła para?...

— W dwóch wyrazach, moszterdzieju, powiem asanu dobrodziejowi... Tylko jeszcze kilka słów...

— Ale miodek tymczasem wietrzeje... A zwietrzały miód jest obrazem minionej przyjaźni...

— To prawda... — rzekł pan Paweł.

— A więc, zdrowie... — dodał pan Piotr, podnosząc kieliszek.

— Czyje?.. — zapytał ksiądz.

— Pawełka Piotrowskiego i Piotrnsi Pawłowskiej...

— Wiwat!... — zawołał ksiądz, zrozumiawszy całą doniosłość sąsiedzkiego układu. — Jakże to pięknie!... Prawdę... mówi... mówi?...

I począł sobie przypominać, a po chwilce, machnąwszy ręką, dodał:

— Ej! podobno Seneka powiedział: *concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur*.. Zgodą asindziejów Sawki i Pawki zleją się w jedno... To prawda pięknie!... tylko...

Tu wzrok księdza strzelił wyrazem powątpiewania. Sąsiedzi zapytali jednym głosem:

— Co?...

— To, że Piotrnnia Pawłowska ma dopiero trzy miesiące, a Pawełek Piotrowski siódmy rok...

— Cóż z tego?... — znów jednym zapytali głosem.

— To, że jak dorosną, trzeba, żeby się pokochali.

— I, głupstwo! moszterdzieju... — jednym odbywaj odpowiedzieli głosem.

Ksiądz ramionami ścisnął i głową na znak potwierdzenia kiwnął.

— Więc zdrowie młodej pary... — odezwał się pan Piotr. — Za lat szesnaście zaprosimy asana dobrodzieja, moszterdzieju, do wiązania stuła rąk, a tymczasem prosimy o pobłogosławienie zamiarowi.

— *Benedico*... — rzekł ksiądz uroczyście, znacząc krzyż w powietrzu nad głowami sąsiadów.

Stuknęli się kieliszkami, łyki poszły gładko i powolną koleją powłokły się różne zdrowia.

Od tej chwili upływały dnie i lata. Dnie i lata były do siebie podobne, niezmiennie szły jedne po drugich i przechodziła przez nie niezmieniona przyjaźń panów Piotrowskiego i Pawłowskiego. Co rok regularnie, raz do Sawek, drugi raz do Pawek, zjeżdżało się licznie sąsiedztwo na Piotra i Pawła i obchodziło wspólnie dwóch sąsiadów i dwojga ich dzieci imieniny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KSIĄŻĘCA DOLA

(26) NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

(Ciąg dalszy).

— Ależ tak, zaprzecza pani przez grzeczność. I my też w tej chwili sobie pójdziemy, bo dr Kroll spieszy się nawet na pociąg. Chciałem się pani tylko na wstępie zapytać, czy nie ma pani przypadkiem w tym pokoju czegokolwiek takiego, coby mogło wpływać ujemnie lub dodatnio na kurację naszą a względnie na rozwój choroby... w takim razie trzebaby to albo usunąć albo poddać przynajmniej pod naszą kontrolę...

— Nie rozumiem pana zupełnie — rzekła księżniczka zwracając pytające oczy na doktora...

Lörry mówiąc poprzednie słowa, skierował wzrok w stronę małego stoliczka, który stał przy łóżku księżniczki i wpatrywał się uporczywie w leżące na nim przedmioty. Księżniczka spostrzegłszy to zawołała:

— Ach! myśli pan zapewne, że zażywam potajemnie jakie lekarstwo i wskazuje mi pan oczami ten różowy flakonik. Niech pan będzie spokojny. Flakonik zawiera tylko zwykłą wodę kolońską.

Lörry potrząsnął głową.

— Nie pani — ja nie o flakoniku myślę. Ja patrzę na to, co poza flakonikiem leży.

Księżniczce fala krwi purpurowej uderzyła na twarz. Przez chwilę nie mogła znaleźć odpowiedzi i strwożona, wlepiła wzrok w doktora — potem zaś ledwie dosłyszalnym głosem rzekła:

— W tym medaljonie są włosy mojej matki...

Dr Lörry uśmiechnął się lekko.

— A — widzi pani! Wszelka zawartość pamiątkowych medaljonów stanowi bardzo ważny czynnik leczniczy przy wszelkich moralnych cierpieniach... Niechże więc i z tem pani obchodzi się ostrożnie, jakkolwiek jeśli to jest istotnie tylko pamiątka po matce, powinien to być raczej dodatni środek niż ujemny.. Będziemy się musieli zająć tą sprawą.

To mówiąc, dr Lörry uporczywie zatrzymywał wzrok na twarzy księżniczki, która słuchała blada i drżąca i spuszczone ku ziemi oczy podnosiła jakby z przerażeniem na mówiącego.

Doktor Kroll spoglądał tymczasem na zegarek i począł się żegnać, bo spieszno mu było już do drogi. Dr Lörry poszedł za jego przykładem. Ujmując księżniczkę za rękę, zatrzymał ją jednak nieco dłużej i z pewnym naciskiem rzekł:

— Niechże Pani pamięta, że zjawię się na Pani rozkazy tylko wtedy, jeżli Pani sama tego zażąda. Mam wszelako nadzieję, że cierpienie pani weźmie pomyślny obrót.

Księżniczka długo jeszcze stała nieruchoma, choć doktorowie dawno we drzwiach zniknęli. Lęk ją ogarnął przed tym dziwnym człowiekiem o świdrujących i magnetycznych oczach, który mówił do niej tak zagadkowo i jakby przenikał ją do głębi. Czyżby...? Nie, to niepodobna, aby ktoś trzeci mógł być wmieszany do tej wielkiej tajemnicy jej serca, o której t raz wobec tego co zaszło, nawet myśleć nie śmiała. A przecież w przeciwnym razie te aluzje do medaljonu byłyby wprost niepojęte! W tym medaljonie obok pukla włosów matki mieścił się istotnie najdroższy talizman, z którym związało się jej życie... Nikt obcy o tem nie mógł wiedzieć, nie powinien był wiedzieć... a jednak ten obcy doktor mówił tak, jakby odgadł czy przeczuł wszystko.

Obcy doktór siadał już do kolacji, wróciwszy wraz z księdzem Robertem z plebanji, do której po wyjeździe Krolla bezwłocznie poszedł, a księżniczka jeszcze stała przy toalecie, zatopiona cała w myślach, mimo iż pani Córewiczowa kilkakrotnie cicho do pokoju zaglądała, zapaliła światło i próbowała namówić wychowankę już to do położenia się, już też do zejścia na dół do wspólnego stołu, już wreszcie do wypicia herbaty w swoim pokoju... Na wszystkie te propozycje odpowiadała księżniczka niemem przeczącem poruszeniem głowy. Dopiero w jaką godzinę potem nerwowo poczęła się rozbierać i z lekkiem tłumionem łkaniem rzuciła się na posłanie.

Lörry podczas kolacji był w wyśmienitym humorze. Humor ten wydawał się nawet niewłaściwym rządcy Czyśniańskiemu w duchu, w którym cały dom w ciężkiej pogrążony był żałobie. Przedmiotem żartów Lörrego był naturalnie dziennikarz Muliński, który z niesłychaną natarczywością upominał się u wszystkich o informacje dla swojej *Nowej Gwiazdy*. Książę profesor, do którego przedewszystkiem szturm przypuścił, odpowiadał dość cierpkiemi półsłówkami na niedyskretne zapytania, aż nareszcie kiedy Muliński wystrzelił z zapytaniem:

— Nieboszczyk pewnie miał jakiś romans z damą z półświatka. Książę pan musiałeś przecie coś wiedzieć... — książę wstał, poprosił aby herbatę przysłano mu do jego pokoju i pożegnawszy się ze wszystkiemi grzecznym ukłonem, odszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 11 grudnia.

Kalendarz kościelny. W piątek post, Damazego, papieża; jutro Aleksego, Pawła i Djonizy; pojutrze 3-cia niedziela adwentu, Łucji i Otylji, panien, męczenniczek, oraz Eugenjusza, męczennika

W katedrze na Zamku w grobach królewskich msza św. o godzinie 10 za duszę wiekopomnej pamięci Stefana Batorego.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu grudniu wolno polować na: słomki, jelenie, kozły [rogacze], zające, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, dropie i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, spiczaki, borsuki, kury, przepiórki i dzikiego gołębia.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu grudniu wolno łowić bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 32, zachód przypada o godzinie 3 minut 37, długość dnia 8 godzin minut 5.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra księżyca przypada jutro, dnia 12 o godz. 1 minut 29 rano.

Stan powietrza. Dnia 11 grudnia o godzinie 7 rano, barometr 746,9, termomer 0°9 C., wilg. 94%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

W dniu 24 grudnia wyjdzie gwiazdkowy numer *Głosu Narodu*, który zarazem jako okazowy odbity będzie w 15.000 egzemplarzy. Numer ten, o nader urozmaiconej i bardzo obfitej treści, rozesłany zostanie po całym kraju. Inseraty do okazowego numeru przyjmuje p. Jan Strycharski w Administacji *Głosu Narodu*.

Prosimy P. T. Abonentów o nadsyłanie adresów swoich znajomych, którzy pisma naszego nie mają, abyśmy mogli przesłać im numer okazowy.

* **J. E. p. Zborowski**, prezydent sądu wyższego krajowego w Krakowie, wyjechał we czwartek po południu do Wiednia.

* **† Jan Nepomucen Federowicz**, kupiec i obywatel m. Krakowa, b. radca miejski od r. 1866, b. starszy kongregacji kupieckiej, członek wielkiego wydziału Kasy Oszczędności, cenzor banku austro-węgierskiego itd., przeżywszy lat 76 zmarł w Krakowie d. 10 b. m. Eksportacja zwłok z domu pod l. 3 przy ul. Szczepańskiej do kościoła Najśw. Marji Panny nastąpi w sobotę dnia 12, o godz. 10 rano, a po odprawionem nabożeństwie żałobnem na cmentarz miejscowy.

* **Z sekcji Rady miejskiej.** Trzy sekcje Rady miejskiej, mianowicie: ekonomiczna, skarbowa i prawnicza, odbyły posiedzenia. Sekcja ekonomiczna uchwaliła zaproponować Radzie miasta do przyjęcia ofertę p. W. Bujańskiego, mocą której z realności swej przy ulicy Blichowej odstępuje bezpłatnie gminie m. Krakowa przeszło 1000 sążni gruntu na otwarcie nowych ulic. przez Radę miasta już zatwierdzonych. Również proponuje sekcja Radzie zwolnić szpital św. Łazarza z dniem 1 stycznia 1897 r. od opłaty 150 złr. rocznie za używanie domu przedpogrzebowego na cmentarzu miejskim, albowiem szpital ma już obecnie własną halę przedpogrzebową na cmentarzu. Sekcja oświadczyła się przeciw proponowanemu przez Magistrat zaprowadzeniu rewirów kominiarskich w Krakowie.

Magistrat proponował zaprowadzić 9 rewirów kominiarskich, głównie ze względów bezpieczeństwa ogniowego, sekcja wszakże na to się nie zgodziła, zaprowadzenie bowiem rewirów wydało się jej niejako stworzeniem bardzo dogodnego dla kominiarzy monopolu, a nadto pogwałceniem zasady wolnej konkurencji i ograniczeniem właścicieli realności w wyborze kominiarzy. Wobec takiej uchwały sekcji, magistrat przystąpi wkrótce do załatwienia wielu podań już wniesionych o koncesje na majstrów kominiarskich i prawdopodobnie wyda kilka takich koncesyj, liczba bowiem obecna 7 majstrów kominiarskich, istniejąca już od wielu lat, jest stanowczo za mała, wobec znacznego wzrostu miasta w ostatnich latach.

W ważnej sprawie wykupienia i zburzenia domu księży wikarjuszy przy kościele N. P. Marji, zasłaniającego widok na kościół ten od strony Małego Rynku, sekcja wybrała ponowną komisję do dalszych rokowań z właściwemi czynnikami i przygotowanie wniosków. Wreszcie uchwaliła sekcja przedłożyć Radzie wnioski względem przedłużenia dzierżawy Błoń na ćwiczenia dla tutejszej załogi, po przeprowadzeniu rokowań z władzami wojskowemi na dalszych 10 lat, za czynszem po 42 złr. z morga, gdy czynsz dotychczasowy wynosił 24 złr. z morga. Zastrzegła przytem sekcja różne dogodności dla gminy.

Sekcja skarbowa odbyła posiedzenie pod przewodnictwem hr. A. Potockiego. Między innemi uchwaliła następujący rozdział referatów budżetu miejskiego: tytuły I—IV prof. dr Leo, tyt. V i VI p. Bujański, tyt. VII p. Bereźnicki, tyt. VIII—X p. Birnbaum, tyt. XI i XII ks. Bukowski, tyt. XIII i XIV p. Jawornicki.

Sekcja prawnicza odbyła posiedzenie pod przewodnictwem dra Faustyna Jakubowskiego. — Obradowała nad podaniem belgijskiego Towarzystwa kolei konnej o przelanie przysługujących mu praw w stosunku do gminy na rzecz austrjackiego Tow. kolei konnej z siedzibą w Krakowie.

Sekcja uchwaliła przedewszystkiem zbadać w porozumieniu z komisją tramwajową, jakie linje tramwajowe, ze względu na potrzeby miasta, okażą się w najbliższej przyszłości potrzebnemi, na tej zasadzie rokować z Tow. tramwajowem w kierunku uzyskania od niego gwarancji co do budowy tych linij w przeciągu umówić się mającego czasu, poczem dopiero ostateczna uchwała na podanie Towarzystwa nastąpi.

* **Wydział wielki Kasy Oszczędności** miasta Krakowa odbył we czwartek dnia 10 b. m., o godz. 5 po południu, zwyczajne posiedzenie, pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina. Po odczytaniu protokółu z ostatniego posiedzenia i po przyjęciu do wiadomości nadeszłych pism, zabrał głos dyrektor Kasy, p. Ślęk, i w szczegółowym wywodzie przedłożył zamknięcie rachunkowe Kasy za pierwsze półrocze b. r, podług którego czysty zysk za ten okres czasu wynosi kwotę 20 793 złr. 96 ct. W przedstawionych cyfrach odźwierciedlił się jasno stateczny i prawidłowy rozwój instytucji, której kapitał zakładowy wynosił z dniem 30 czerwca b. r. kwotę 12,568.444 złr. 79 ct.

Sprawozdanie te przyjęło zgromadzenie do wiadomości, poczem na wniosek dyrekcji przedstawiony przez tegoż referenta, uchwalono dalszy kredyt na wewnętrzną restaurację kościoła św. Krzyża w kwocie 5000 złr. Suma ma być pokryta z zysków kasy oszczędności za rok bieżący. W końcu zamianował Wydział wielki ze swego grona zastępcami dyrektorów kasy pp. Wiktora Brzeskiego, tutejszego notarjusza i dra Piotra Górskiego, posła na Sejm krajowy, na członka zaś komisji kontrolującej powołał p. Jacka Matusińskiego, tutejszego budowniczego.

Dostawy dla wojska. W tych dniach rozstrzygniętą została ważna sprawa zaopatrzenia załogi krakowskiej w mięso. Krakowska komenda i komisja zaopatrzenia wojska w żywność, nie poszły za złym przykładem Lwowa i nie oddały dostawy jednemu przedsiębiorcy niefachowemu, ale stworzyły konsorcjum, złożone z 6 najpoważniejszych krakowskich firm rzeźnickich (Jan Chachlowski, St. Armółowicz młodszy, Będzikiewicz, Hajda, Dużyk, Wójcicki) i temu konsorcjum oddały dostawę mięsa. Załoga krakowska i podgórska potrzebują dziennie 1500 kilogramów mięsa dla 7000 ludzi, czyni to zatem 5 do 6 wołów. Konsorcjum nie wykluczy od dostawy mniejszych porządnych rzeźników. Sprawę tę przeprowadził szczęśliwie pułkownik Edelennetler i zasługuje na publiczne uznanie; zarządzenie to bowiem przynosi korzyść wojsku, rzeźnikom i krajowej produkcji rolniczej.

* **Walne zgromadzenie** członków krakowskiej kongregacji kupieckiej z powodu braku przepisanej liczby członków zostało odroczone do wtorku dnia 15 b. m.

* **W gimnazjum trzeciem** i gimnazjum św. Anny odbyły się na cześć Adama Mickiewicza, w pierwszem poranek w niedzielę, w drugiem wieczorek w poniedziałek, obydwa urządzono staraniem uczniów klas ósmych. Dla braku miejsca, ograniczymy się na zaznaczeniu tylko ważniejszych punktów nader urozmaiconych programów.

W poranku gimnazjum trzeciego na uwagę zasługuje rozmowa Litawora z Rymwidem z „Grażyny". Wspaniała, bohaterska postać Litawora, uwydatniająca się szczególniej w jego rozmowie z Rymwidem, nie jest łatwa do odtworzenia. Wymaga ona z jednej strony należytego zrozumienia i cieniowania uczuć, które wstrząsają duszą bohatera „Grażyny", z drugiej zaś odpowiedniego głosu i postawy. To drugie posiada p. L. w zupełności; gdyby zaś był się starał więcej panować nad sobą, i spokojniej nieco deklamować ustępy, które tego wymagają, wrażenie, jakie gra jego sprawiła na młodem audytorjum, byłoby się z pewnością spotęgowało. Najwięcej zainteresowania budzi zwykle na wieczorkach gimnazjalnych deklamacja zbiorowa. Tym razem program zapowiadał „Rający" z „Pana Tadeusza". Wybór był bardzo szczęśliwy, bo dający najwdzięczniejsze pole do popisu dla młodocianych talentów. Humor i swoboda, z jaką grający wywiązali się z swego zadania, podobały się ogólnie. Na pierwszy plan wysuwała się postać Prusaka, a przedewszystkiem doskonale pojęta i wykonana rola Jankla. Śpiewy, gra na cytrze, deklamacje Sobolewskiego z „Dziadów" i „To lubię" dopełniły całości. Zakończył przemową prof. Kosiba.

W poniedziałek wieczorem sala amfiteatru nowodworskiego zapełniła się młodzieżą po brzegi. Słowo wstępne, wypowiedziane z zapałem przez p. Giebułtowskiego, sprawiło na słuchaczach wielkie wrażenie. Po raz drugi słyszeliśmy djalog Litawora z Rymwidem. Jeżeli głos p. G. (Litawor) nie nadaje się zupełnie do deklamacji bohaterskiej, to piękną gra jego wynagrodziła to widzom całkowicie. Niewdzięczna rola Rymwida przypadła w udziale p. B. Na deklamację zbiorową obrano akt drugi z „Konfederatów Barskich". Tu spotkała nas prawdziwa niespodzianka. Młodzieńcza, rycerska postać Kazimierza Puławskiego tchnęła w interpretacji p. K. takiem życiem i prawdą, a zarazem taką naturalnością i swobodą, że mogła zadowolić widza nawet najwybredniejszego. Główna to osoba w „Konfederatach Barskich" i było to widocznem na poniedziałkowem przedstawieniu; inni grający dostrajali się do niej. Najwięcej jednak oklasków zyskała orkiestra pod kierunkiem p. Ostrowskiego.

„Polonez" i „Wieniec polski" wprawiły audytorjum w zachwyt. W istocie, należy się uznanie kierownikowi orkiestry, bo nie trudno sobie wyobrazić, jaki zasób energji i wytrwałości trzeba rozwinąć, chcąc doprowadzić do skutku chociażby jaką taką gimnazjalną orkiestrę. Pan Ostrowski grał nadto solo na skrzypach. Wieczorek zakończył się serdeczną przemową dyr. Kulczyńskiego. Widzowie rozeszli się pod miłem wrażeniem, które im pewnie długo w pamięci pozostanie.

* **W lokalu kupców** i młodzieży handlowej przy ul. Florjańskiej l. 28 II piętro, odbędzie się w niedzielę d. 13 b. m., przedstawienie amatorskie, w program którego wchodzą: „Świeczka zgasła", komedja w 1 akcie Al. hr. Fredry (ojca), „Kalosze", komedja w 1 akcie J. Al. hr. Fredry (syna) i „Gogo", komedja w 1 akcie W. hr. Bobrowskiego. — Początek o godz. 7 wieczorem.

* **W Klubie** urzędników pocztowych odbędzie się we wtorek dnia 15 b. m. wieczór muzyczny, pod kierunkiem p. M. Siebera.

* **Kantata Żeleńskiego.** Obecni na próbie z kantaty Żeleńskiego, przeznaczonej ku uczczeniu uroczystości jubileuszowej Asnyka, nie mogą się nachwalić piękności kompozycji, w wykonaniu której wezmie udział chór „Lutni" *in corpore* tudzież orkiestra 13 pułku. Próbami kantaty kieruje dyr. Steibelt, batutę zaś nad produkcją uroczystą obejmie sam kompozytor przyczyniając się tem do ogólnego hołdu dla wielkiego poety.

Z Towarzystwa ubezpieczeń. Jako ewentualnego następcę dyrektora Henryka Kieszkowskiego wymieniają p. Gustawa Romera, posła sejmowego, prezesa Rady powiatowej nowosandeckiej. Ma to być, jak głoszą wieści, kandydat owej komisji pięciu, wybranej przez radę nadzorczą. Podobno p. Gustew Romer objąłby o tyle zmienione stanowisko, że przyszedłby nie jako dyrektor-referent, lecz jako zwykły trzeci dyrektor bez teki, zaś szefowie wydziałów przychodziliby z referatami przed *plenum* dyrekcji.

Pogłoska. Jedno z pism lwowskich donosi, iż p. Bereźnicki, dyrektor powiatowej kasy oszczędności, ma wejść w skład dyrekcji krakowskiej filji banku hipotecznego. Znajdzie się on tam w najmilszem dla się towarzystwie, jak wiadomo bowiem, bankiem hipotecznym rządzą sami żydzi.

* **Zamach samobójczy.** Szesnastoletnia Zofja W. w zamiarze samobójczym wskoczyła wczoraj do Wisły od strony Dębnik, naprzeciwko klasztoru Zwierzynieckiego. Desperatka, unoszona prądem rzeki, zanurzyła się parę razy, aż koło pałacyku Lasockich została wyciągniętą z wody przez jadących włościan i żołnierza a następnie odwiezioną do domu rodzicielkiego. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

* **Zawsze oni.** Inspektor Karcz przyaresztował wczoraj zagadkowego żyda, który chciał się okupić strażnikom policji. aby mu dali spokój. Przy żydku znaleziono 24000 franków, udaje on Francuza, ale mu nasz język coś nie obcy.

Dwaj żydkowie pożyczyli swojemu współwyznawcy Efroimowi 3500 złr. pojechał on na wschód na zakupno odpadków sukna, miał wrócić 6 bm. i jeszcze nie wrócił, ztąd lament i ściganie.

Zawsze oni. Trybunał sądu krajowego pod przewodnictwem radcy Stebelskiego, skazał we środę d. 9 b. m. żyda Wolfa Schmalhosena, propinatora z Łąki dolnej na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień, za zbrodnię oszustwa z §§ 197 i 199 popełnioną przez złożenie fałszywej przysięgi w sprawie zapłacenia kwoty 194 złr. 73 ct. a nadto za usunięcie rzeczy z pod zajęcia. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Schneyder.

Za przykładem. Niedawno temu donosiliśmy o bezprzykładnej ucieczce niejakiego Schultza, pasera rzeczy pokradzionych w składzie h. Fenza, z pod drzwi prokuratorji, z gmachu św. Michała. Schultz buja dotąd na wolności, podobno poza słupami granicy rosyjskiej. Za przykładem swego kolegi poszedł główny sprawca kradzieży u p. Fenza były subjekt Władysław Ząbecki. Przywołany do kancelarji we środę przez sędziego śledczego p. Wernera w celu ponownego przesłuchania zdołał zbiedz z gmachu niepostrzeżenie i ulotnić się jak kamfora. Rzecz działa się tak: W kancelarji znajdował się tylko sędzia i Ząbecki, woźny który zwykle asystuje aresztantom oddalił się w celu przyprowadzenia innego więźnia. Z chwili tej skorzystał były subjekt. Udał on, że się zakaszlał i że dla splunięcia odwraca się do drzwi; tymczasem zręcznym skokiem znalazł się przy samych drzwiach i sędzia podskoczył do Ząbeckiego, ten je-

dnak już był w połowie za drzwiami. Silnym odruchem uwolnił się z rąk sędziego, drzwi zatrzasnął, a na dobitek zamknął je na klucz. Nim zdołało przybiedz sędziemu na pomoc, i zwolnić go z nieoczekiwanej kozy — złodziej umknął hen w świat szeroki. Kancelarja sędziego p. Wernera znajduje się na I piętrze, tuż koło klatki schodowej prowadzącej na ulicę Kanoniczą. Zarządzone natychmiastowe poszukiwania za zbiegiem jak dotąd były bezowocnemi.

* **Z policji.** Inspektor Bronisław Karcz przyaresztował Mikołaja Zapałowicza, za nieprawne sprzedawanie opłatków kościelnych. Zapałowicz był już karany za sprzedaż wina święconego.

* **Z dyrekcji ruchu.** Od d. 10 grudnia b. r. począwszy, zastanawia się na kolei lokalnej Lwów-(Kleparów)-Janów ruch pociągów mieszanych nr 3253 i 3256, skutkiem czego będą kursowały na tej linji tylko pociągi mieszane nr 3251, 3252, 3254 i 3255, podług dotychczasowego rozkładu jazdy.

Z Dyrekcji poczt. Z dniem 16 grudnia b. r. wejdzie w życie w miejscowości Lipnik, powiatu bialskiego urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności. Urząd ten z nazwą Lipnik koło Białej będzie połączonym za pomocą dziennie jednorazowego posłańca pieszego kursującego między Białą a Lipnikiem.

* **Z Podgórza** piszą do nas: „W niedzielę dnia 13-go grudnia br. w godzinach popołudniowych pomiędzy 4-tą a 6-tą odbędzie się w pomieszkaniu p. rejentowej Adamskiej w Podgórzu (Rynek nr. 15) rozbicie puszek centowych na Wawel".

O oszczerstwo. We czwartek o godz. 9 rano rozpoczęła się przed lwowskim trybunałem sądów przysięgłych rozprawa przeciw Ernestowi Teodorowi dw. im. Breiterowi, właścicielowi i wydawcy pisma *Monitor*. Oskarżycieli występuje przeciw Breiterowi pięciu, a mianowicie:

1) Kurator fundacji Skarbkowskiej hr. Skarbek (zastępca dr Grek), domaga się ukarania Breitera za to, że w *Monitorze*, w artykule, zatytułowanym „kurator fundacji Skarbkowskiej pod promieniami Röntgena", zarzucił hr. Skarbkowi fałszywie, iż tenże usiłował, przez niejakiego pana Breuera, wymusić na p. Szmidzie kubana 3 000 złr.

2) Ferdynand hr. Hompesch, marszałek powiatu z Niska, delegat do Rady państwa, (zastępca dr Dulęba), oskarża p. Breitera o to, że w artykule „Rządy Kacyków w Niżańskiem" nazwał go „mandarynem, rządzącym jak kacyk abisyński, wielką postacią rycerską i o tyle rycerską, że jako *Ritter trinkt den ganzen Tag einen Bitern.* Dalej oskarża go hr. Hompesch o to, że w tymże samym artykule zarzucił mu Breiter, iż wyzyskuje poruczone mu stanowisko publiczne na cele osobiste, że przez swoje majątki prowadził i szutrował drogi kosztem gminy i szarwarkiem gminnym, że na koszty przedwstępne kolei z Rozwadowa do Niska, kazał sobie wydziałowi Rady powiatowej niskiej wyasygnować 3 tysiące złr. i kwotę tę wydał na śniadanka.

3) Ks. Józef Terlecki, proboszcz i inspektor szkolny okręgowy jaworowski (zastępca dr Sołowij) domaga się zadośćuczynienia za to, że p. Breiter w artykule „Zakapturzony szakal" obwinił go fałszywie, że „ofiarował jednej z nauczycielek swoją miłość w niegodnym celu, dla zaspokojenia bydlęcych namiętności, a z zemsty za odrzucenie tej propozycji zamknął tej nauczycielce pensję".

4) Zakon OO. Jezuitów (zastąpiony przez prokuratorję państwa) domaga się ukarania Breitera za to, że *Monitor* zarzucił złamanie tajemnicy spowiedzi przez jednego z członków zgromadzenia OO. Jezuitów.

5) Starosta turecki p. Franciszek Biliński (również zastąpiony przez prokuratorję państwa) użala się, że p. Breiter w artykule „Konstytucyjny mandaryn demoralizatorem ludu" zarzucił mu, że utrzymywał „niemoralny stosunek z Justyną Misiajło" a potem, gdy w sercu jego miłość wygasła, chciał ją wypchać za pierwszego lepszego, a wynalazłszy jakiegoś Teodora Kapitana, dał mu ślub cywilny.

Rozprawę prowadzi radca sądu Hayderer, broni dr Aschkenazy, imieniem prokuratorji państwa występuje p. Piwocki. Rozprawa potrwa 4 do 5 dni.

* **Fałszywe banknoty.** Z Sambora piszą: W początkach bieżącego roku pojawiło się w okolicach Stryja, Skolego i Sambora wiele podrabianych dziesiątek. Po wsiach, miastach i miasteczkach od miesiąca lutego co targu któryś z chłopów dostawał za sprzedane bydło fałszowane pieniądze. Zawiadomione o tem władze rozpoczęły dochodzenia we wszystkich podejrzanych okolicach i nagromadziły obfity materjał który wystarczył na jedną z największych spraw karnych, jakie w ostatnich czasach w okręgu lwowskiej apelacji przeprowadzono. Śledztwo w Galicji zbiegło się z równoczesnem śledztwem sądowych władz węgierskich, a oba razem wykryły liczną szajkę żydów, (Zawsze oni!) którzy na Węgrzech za pomocą odpowiednich narzędzi fałszowali dziesiątki austrjackie i puszczali je w kurs w Galicji. Od marca br. śledztwo prowadził sąd samborski w swoim własnym okręgu, w sanockim, przemyskim, stanisławowskim i lwowskim, wykrył 300 sztuk fałszywych dziesiątek, przychwycił 16 żydów, którzy puszczali w kurs falsyfikaty, za pomocą węgierskiej żandarmerji odkrył prasę, druki, farby i wogóle cały arsenał fałszerski i ośmiu winnych posadził na ławie oskarżonych przed trybunałem sędziów przysięgłych. Kierował tem wszystkiem radca J. Giżowski.

Rozprawa przeciw fałszerzom rozpoczęła się w Samborze w sobotę i trwa codzień do północy. Oskarżonych jest ośmiu, a mianowicie: Symcha i Mojżesz Hornowie, Szaja Greif, Auczel i Juda Szulcowie, Eljasz Flek, Szmul Schindler i Josel Klein. Głównym winowajcą jest Symcha Mojżesz i jego zeznania są najciekawsze, bo wynika z nich iż to on utrzymywał stosunki z bandą węgierskich fałszerzy i że z jego pugilaresu szły w świat podrabiane noty dziesięcioreńskowe. Symcha przyznał się w sobotę do winy, później w nocy cofnął przyznanie się, a dzisiaj znowu się przyznał. Eljasz Flek jest też bardzo ważną osobą, bo jego to przychwycił w Mościskach w lutym b. r. chłop Bazyli Pohorecki, na płaceniu fałszywemi dziesiątkami za kupionego konia. Fleka tedy przytrzymano *in flagranti* puszczania w kurs podrobionych banknotów. Wszyscy są oskarżeni o uczestnictwo w podrabianiu banknotów wedle §. 109 ust. k. Rozprawa potrwa dni 10.

Z Ruszczy pod Krakowem otrzymujemy następującą wiadomość: „W niedzielę dnia 6. b. m. opuszczał tutejszą parafję ks. prałat Szwarc, przenosząc się na probostwo na Zwierzyniec. Zebrani nader licznie parafjanie żegnali go niekłamanemi łzami i prawdziwym żalem, boć 29 lat pracował nad nimi najpierw jako wikary a potem jako proboszcz i przez ten długi czas dawał im ciągłe i skuteczne dowody swej ojcowskiej troskliwości o ich potrzeby moralne i materjalne. To też odprowadzili go daleko za wieś, patrzyli długo za odjeżdżającym i przez łzy słali liczne ku Bogu westchnienia, by mu do nowej pracy pobłogosławić raczył".

Na karę śmierci skazał trybunał przysięgłych w Tarnopolu Onufrego Peczeniuka, liczącego lat 25, za zamordowanie dnia 26 września z zemsty swego ojca chrzestnego Czołhana w Zerzawie, w powiecie zaleszczyckim.

Sejmik relacyjny. P. Feliks Sozański, poseł sejmowy, złoży sprawozdanie ze swych czynności poselskich dnia 15 zm. o godz. 2 po południu w sali Rady powiatowej w Samborze.

* **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Jaśle z grupy gmin wiejskich, rozpisało Prezydjum Namiestnictwa na dzień 14-go stycznia 1897 r.

Lützow, Tausch i Polacy. Do charakterystyki Lützowa podaje *Kleines Journal* następujący epizod: Gdy cesarz zeszłego roku w Toruniu wypowiedział znaną mowę przeciw Polakom, bawił tam Lützow już od kilku tygodni przed przybyciem cesarza i próbował wkręcić się do towarzystw polskich. Aby osiągnąć na pewno cel zamierzony, zaręczył się z córką Polaka, właściciela hotelu, w którym przedewszystkiem polscy obywatele zwykli mieszkać. Jako baronowi i posiadającemu wykwintne formy towarzyskie, przyszło to z łatwością. Nie zdoławszy wyciągnąć żadnych korzyści politycznych, porzucił dziewczynę. Komisarz Tausch bawił również w Toruniu i nie jest rzeczą niemożliwą, że razem z Lützowem zdołał tak wpłynąć na ówczesnych doradców cesarza, iż słowa jego wypadły bardziej surowo i ostro, niż tego położenie rzeczy wymagało. W każdym razie wywołało wówczas zdziwienie wśród ludności polskiej, iż w krótkiej drodze zabroniono, aby ani stowarzyszenia, ani dzieci szkolne podczas przybycia cesarza nie tworzyły szpaleru, lecz aby w tym celu użyte zostało wojsko.

Do tej wiadomości dodaje *Kurjer Poznański* następujące znaczące uwagi: Zdaje nam się, że w powyższym komunikacie uchwyciliśmy za nić, po której, kto wie, czy się nie uda dojść do kłębka. Ówczesne położenie polityczne było jasne: otoczenie starego kanclerza dążyło wszelkiemi środkami do obalenia hr. Capriviego. Różnych do tego używano sposobów, jednym z ważniejszych miała się stać sprawa polska. Pewne drobne ulgi, jakie istotnie poprzednik księcia Hohenlohego poczynił dla Polaków, nie mogły być sympatycznemi dla starego eks-kanclerza, którego „życzliwość" dla nas znana była chyba wszystkim dostatecznie.

Postanowiono przeto przekonać najwyższe sfery, że Polacy niegodni są względów, jakiemi ich otacza hr. Caprivi, że polityka cesarska wobec Polaków, polityka sprawiedliwości i równouprawnienia wszystkich poddanych, jest błędną i wprost szkodliwą interesom niemieckim. Że p. Tausch z panem Lützowem pojechali do Torunia jest faktem — tak samo, że p. Lützow starał się wcisnąć do towarzystw polskich. O ile i na podstawie jakich danych wywarł wpływ na najwyższe sfery, to się chwilowo usuwa z pod publicznej dyskusji, gdyż tu urywa się wątek, wydobyty na jaw przez komunikat *Kl Journal.*

Frankf. Ztg., której pozostawiamy odpowiedzialność za to, twierdzi, że „sprawozdania tych indywiduów (Leckert, Lützow, Tausch), które same inscenizowały intrygi prasowe, aby potem jako ognisko tych intryg wskazać urząd rzeszy dla spraw zagranicznych, dostały się aż do najwyższego miejsca, tak, że zaufanie monarchy do najwyższych doradców w znacznej części zależnem było od ajentów p. Tauscha, w rodzaju Lützowa i Normanna-Schumanna". Miejmy nadzieję, że przyszłość rzuci więcej światła na podziemne machinacje w sprawie naszej pp. Tauscha i Lützowa w Toruniu i ich „wielkich nieznajomych", dla których intrygowali.

Konkurs na posady starszego inżyniera, ewentualnie inżyniera, tudzież na kilka posad adjunktów budowniczych, rozpisuje prezydjum rządu krajowego w Celowcu (Karyntja) z terminem wnoszenia podań do 16 bm.

Nekrologja. Ks. Bronisław Podolski, proboszcz parafji Przem. Pań. przy ul. Miodowej, zmarł w Warszawie.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Od środy odbywają się już próby z „Cud-dziewicy", baśni fantastycznej Zygmunta Sarneckiego, illustrowanej bardzo wdzięczną i udatną muzyką Seweryna Bersona. W rolach głównych wystąpią panie: Siemaszkowa, Trapszówna, Wojnowska, Pomian Majdrzycka, Jeremi, Szaage, Senowska i Mikorska, tudzież panowie: Zawadzki, Solski, Śliwicki, Sobiesław, Siemaszko, Węgrzyn, Stępowski, Puchalski, Zboiński, Je de, Senowski, Zawierski i Segenyi. Oprócz tego grono utalentowanych artystek i artystów, bierze udział w przedstawieniu liczny personal statystek i statystów, wytworzyć mających interesujące tło obrazów przez malownicze grupy oraz tańce charakterystyczne.

* W Krakowie zaczął wychodzić dwutygodnik satyryczno-humorystyczny p. t. *Bocian.* Pierwszy numer już się ukazał w księgarniach. Redaktorem jest p. Lipiński.

* Nr. 23 *Przewodnika przemysłowego* wydawanego przez Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego we Lwowie zawiera następujące artykuły: Milenarna wystawa krajowa w Budapeszcie przez A. Sołtyńskiego. O rozmiękczaniu skór w galic. garbarniach przez A. Nawratila. Przemysł zabawkarski w Jaworowie korespondencja W. Niemczynowskiego. „Kołokolin, fabryka gipsu" przez A. Sołtyńskiego Ze zgromadzeń stowarzyszeń przemysłowych we Lwowie. Kronika.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś w piątek, dnia 11 b. m., „Krew nie woda", komedja w 6 odsłonach Żegoty Krzywdzica (przedstawienie popularne) Zakończy „Kinematograf". W sobotę, 12 bm., o godzinie 5 popołudniu „Kinematograf", „Wolne serce", komedja w 3 aktach oryginalnie napisana przez p. Baptystę (nowość). W niedzielę, 13 b. m., nieodwołalnie po raz ostatni „Kinematograf", „Wolne serce", komedja w 3 aktach przez Baptystę (po raz drugi).

HUMOR.

— Panowie! — rzekł raz do nas przy wincie Dominik —
Z późno się schodzimy i stąd taki wynik,
Że, chcąc sześć robrów zagrać tak, jak zwykle gramy,
Nieraz gra się przeciąga do północy samej,
Co dla nas w szczególności, bośmy już niemłodzi,
Nietylko nie pomaga, lecz na zdrowie szkodzi!
Więc proponuję panom, byśmy od tej chwili
Punkt o godzinie szóstej do gry się schodzili,
A tym sposobem, podług doktorów mniemania,
Najpóźniej po dziesiątej spać się położymy.

Przemowę Dominika z aplauzem przyjęto
I teraz już codziennie, czy piątek czy święto,
Siadamy punkt o szóstej, by studjować maście,
Lecz, zamiast sześciu robrów, zgrywamy... dwanaście.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 10 grudnia (w południe). Rada państwa będzie obradowała do dnia 19 b. m., poczem rozpuszczona będzie na ferje świąteczne do dnia 3 stycznia. W połowie stycznia nastąpi zamknięcie kadencji obecnej parlamentu przedlitawskiego. Wybory do nowej rady państwa odbędą się stanowczo w marcu.

Wiedeń 10 grudnia (w południe). Tutejszy ambasador hiszpański otrzymał oficjalną depeszę o śmierci Macea i samobójstwie młodego Gomeza, przywódców powstania kubańskiego.

Serajewo 10 grudnia (w południe). Rozporządzenie rządowe znosi przymus paszportowy dla krajów okupowanych, ze względu na wygodę podróżnych, zaznaczając, że wynikło ono wskutek statecznego uspokojenia stosunków.

Berlin 10 grudnia (w południe). Nadeszły tu wiadomości z Tientsinu, nie pozwalające wątpić o tem, że przeniesienie Li Hung-Czanga z urzędu wicekróla tamtejszego na urząd ministra spraw zewnętrznych było dowodem niełaski cesarza chińskiego, który przestał ufać Li-Hung-Czangowi i dlatego tylko przeniósł go do Pekinu, aby otoczyć jak najściślejszą kontrolą.

Petersburg 10 grudnia (w południe). *Birż. Wiedomosti* podają obiegającą po mieście pogłoskę, jakoby Olga Palem, osadzona w więzieniu tymczasowem, odebrała sobie życie.

Petersburg 10 grudnia (w południe). Z Kijowa telegrafują, że Izba sądowa uznała pretensje Rabinowicza do byłego ministra Krywoszeina za niezasadnione i zasądziła od tego ostatniego koszty procesu.

Charków 10 grudnia (w południe). Oddział Izby sądowej w Kremieńczugu roztrząsał sprawę nadużyć w kremieńczuskim Banku handlowym. Zarządzający von Grumkow i dyrektor Ro ental skazani na zesłanie do gubernji tomskiej na lat 12 z pozbawieniem praw stanu.

Rzym 10 grudnia (w południe). Sąd morski uznał zatrzymanie okrętu „Doelwyka“ wraz z ładunkiem za legalne. Wobec jednak zawarcia pokoju z Abisynją rząd postanowił zwrócić właścicielom parowiec i ładunek, bez prawa jednak poszukiwania strat.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 11 grudnia (rano). Pokazuje się, że sprawa pozornego obłąkania ulubionego komika tatejszego Girardi'ego jest żydowską intrygą. Żona jego, aktorka Odillon, za którą ukrywa się Rotszyld, chciała go zamknąć w domu obłąkanych przy pomocy adwokatów żydowskich i żydowskiej prasy. Girardi wezwał pomocy Luegera i tym sposobem zdemaskowano haniebną intrygę. Artysta szczęśliwie ocalały wystąpi niebawem na scenie; żona jego wyjeżdża za urlopem do Szwecji. Haniebna ta sprawa wywołała tu niemałą sensację.

Berlin 11 grudnia (rano). W mieszkaniu Tauscha zarządzono dwugodzinną rewizję, która jednak podobno do niczego nie doprowadziła. Przeciwko redaktorowi *Bankzeitung*, Manckemu, przyjacielowi rodziny Bismarków wdrożono śledztwo z powodu, iż napisał, że cesarz namówił (ara, aby nie składał wizyty we Friedrichsruh.

San Remo 11 grudnia (rano). Umarł tu Alfred Nobel, wynalazca dynamitu.

Rzym 11 grudnia (rano). Rudini oświadczył w prywatnem interviewie, że Włochy nie podpisały żadnego układu z Rosją.

Lizbona 11 grudnia (rano). W Laurenco-Margues napadła ludność na konsulat niemiecki i obrzuciła kamieniami konsula hr. Pfeila. Konsul wezwał na pomoc pancernika „Kondor“ z Port-Natal.

Madryt 11 grudnia (rano). Studenci urządzają we wszystkich większych miastach uroczyste i radosne demonstracje z powodu śmierci Macea.

Brema 11 grudnia (rano). Parowiec „Salier“, mający na pokładzie 66 osób załogi i 210 pasażerów, zatonął niedaleko Villagarcia.

Londyn 11 grudnia (rano). Pogłoska o zamordowaniu Mac-Kinleya nie została dotąd potwierdzoną. Zdaje się, że jest ona prostym manewrem giełdowym.

RADA PAŃSTWA.

(Telegram własny Głosu Narodu).

Wiedeń 10 grudnia (w południe). Komisja dla spraw prasowych obradowała we środę wieczór pod przewodnictwem dep. dr. Koppa nad kwestją kolportażu. Za wolnym kolportażem przemawiali dep. Pacak, Rutowski, Eim i Demel. Przeciw niemu minister Gleispach i dep. dr. Fuchs. Komisja wybrała 12 głosami przeciw 9 dep. Rutowskiego referentem sprawy i poleciła mu przedłożyć komisji opracowany projekt Russa w jak najbliższym czasie.

Wiedeń 11 grudnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych w odpowiedzi na interpelację oświadczył minister kolei żelaznych, Guttenberg, iż brak wagonów na kolei państwowej występuje także w innych dobrze uposażonych zarządach kolejowych, jakoteż za granicą, jeżeli ruch czasowo nadmiernie wzrośnie. Niepomyślne stosunki w zachodnio-czeskim okręgu węglowym wywołane zostały zmowami robotników. Z największą usilnością dążyć się będzie do usunięcia braków. Zresztą lepsze uposażenie kolei państwowych zezwoli w przyszłym roku uczynić zadość wyższym wymaganiom ruchu.

Następnie przystąpiła Izba do dalszej dyskusji budżetowej.

Minister skarbu Biliński, omawiając reformy, wprowadzone w nowym budżecie, wykazuje, iż przedewszystkiem uskuteczniono poprawniejsze preliminowanie dochodów i wydatków, a z tem w części łączy się większe podwyższenie wydatków. Na przyszłość przekroczenia budżetowe zajdą tylko na wypadek rzeczywistej konieczności. Minister wykazuje w dalszym ciągu, że tak bardzo w pierwszem czytaniu zwalczane włączenie pewnych wydatków do budżetu inwestycyjnego, zostało przez komisję budżetową uznanem ogólnie za słuszne.

Przechodząc do dyskusji ogólnej, oświadczył minister, że budżet dowodzi, iż rząd jest świadomy swoich społecznych obowiązków. Niewątpliwie społecznym zadaniom odpowiadają takie ustawy, jak: przeprowadzenie procesu cywilnego, podatek dochodowy progresywny, popieranie przemysłu, powiększenie odpoczynku urzędników i robotników, ustawa o fałszowaniu towarów spożywczych, zabezpieczenie pretensji funkcjonarjuszy państwowych, ubezpieczonych w Towarzystwie asekuracyjnem „Austrja“ i ubezpieczenie djurnistów, na które to cele wstawione zostały do budżetu znaczne sumy. Minister podnosi, iż wychodzono z błędnego założenia, jeżeli zarzucano mu, iż przez to, że wprowadzenie w życie wyższego podatku giełdowego zachowuje sobie na pomyślniejszą chwilę, wyświadcza giełdzie większe usługi, niż rolnictwu i przemysłowi. Pominąwszy bowiem, iż podatek giełdowy jest podatkiem obrotowym, a przeto trzeba mieć wzgląd na to, aby obrót w ogóle istniał, zwraca minister uwagę na fakt, iż właśnie podwyższenie podatku giełdowego jest na porządku dziennym, podczas gdy Izba na wniosek rządu w ostatnim czasie uchwaliła obniżenie podatkowe dla rolnictwa i przemysłu. Minister wskazuje w tej mierze na obniżenie głównej sumy podatku gruntowego, na odpisanie podatku gruntowego na wypadek klęsk elementarnych, oraz na opusty, które w myśl reformy podatkowej od roku 1898 nastąpią w podatkach dochodowych.

Odpowiadając na wywody Stefanowicza, zaznacza minister, iż wprawdzie osobiście jest również wielbicielem administracji Kallaya, ale trzeba uwzględnić, iż austrjacki minister nie może się tak zajmować szczegółami administracji, jak Kallay. Odnośne zarzuty, czynione ministrowi rolnictwa, są przeto nieuzasadnione, gdyż objeżdżając dobra, należące do grecko-orjentalnego funduszu religijnego, dowiódł, iż chce poznać szczegóły administracji.

W końcu swej mowy oświadczył minister: Izbie uczyniono zarzut, iż na kierunek polityczny energicznie nie wpływała. Sądzę, iż stało się to dla tego, gdyż tam, gdzie nie istnieją polityczne, lecz narodowe stronnictwa, absolutne majoryzowanie jest niemożliwem. Jedna partja może majoryzować drugą, ale j e d e n n a r ó d n i e m o ż e m a j o r y z o w a ć d r u g i e g o. Pod tym względem może być tylko dwojakie wyjście: albo u c i s k j e d n e g o n a r o d u p r z e z d r u g i z d a l s z y m z a m i a r e m z n i s z c z e n i a d r u g i e g o n a r o d u, albo kompromis na podstawie równouprawnienia i uznania równowartości. W tem, sądzi minister, leży powód, dlaczego Izba tego energicznego wpływu na kierunek polityki wywierać nie mogła, ale to nie wyklucza uznania, iż Izba przez stworzenie wielkich ustaw postawiła sobie trwały pomnik w historji Austrji.

Minister ma nadzieję, że także uchwalenie preliminarza budżetu, oznaczać będzie postęp dla gospodarki państwowej i w tej myśli prosi Izbę o przejście do dyskusji szczegółowej. (Żywe oklaski).

Dep. S c h n e i d e r polemizuje z wywodami jeneralnego referenta budżetu, wyjaśnia przyczyny cofania się bilansu handlowego i zwraca uwagę, iż jego stronnictwo zwalczało stanowczo traktaty handlowe. Mowca w dalszym toku przemówienia swego uderza silnie na żydów węgierskich, za co prezydent wzywa go do porządku. Drugie wezwanie do porządku otrzymuje mowca z powodu wyrażenia, obrażającego rzekomo sprawozdawcę dep. Beera. Mowca wyjaśnia program swego stronnictwa w zakresie przemysłu i rolnictwa, wreszcie uderza na wiedeńską liberalną prasę i powiada, iż w s z y s c y ż y d z i p o w i n n i b y ć p o d d a n i w y j ą t k o w y m u s t a w o m, a m a j ą t k i i c h n a l e ż a ł o b y s k o n f i s k o w a ć n a r z e c z k l a s p r o d u k u j ą c y c h.

Dep. M e n g e r biorąc asumpt z mowy Schneidra uderza na wiedeńskich antysemitów i wyraża zdumienie, iż za Schneidrem może się oświadczać większość wyborców. Antysemici są winni, że Wiedeń upada. Mowca polemizuje z Kramarzem i omawia sprawę podziału lewicy i zwalcza myśl utworzenia czeskiego państwa, ktoreby było źródłem osłabienia potęgi monarchji. Mowca oświadcza się także przeciwko temu, aby urzędnicy znali obowiązkowo oba języki. Mowca przechodząc do spraw ekonomicznych twierdzi, że Austrja jest jednym z najbardziej zadłużonych krajów Europy. Z dep. Ebenhochem polemizuje Menger w sprawie wpływu kościoła na państwo, twierdząc, że taki wpływ byłby nieszczęściem i dla kościoła i dla państwa.

W końcu zwraca się mowca przeciw optymistycznemu przedstawieniu ekonomicznych stosunków Austrji w referacie Szczepanowskiego i przy tej sposobności znowu rozwodzi lament nad upadkiem Wiednia, skutkiem tego, że 95 prc. kupców z Wiednia, są to żydzi, i że żydzi ci obrazili się na ruch antysemicki. To jeszcze w historji nie bywało, aby rząd tak spokojnie patrzył na handlowy upadek stolicy.

Dep. Herold (jeneralny mowca *contra*) zaznacza, że stronnictwa muszą dziś mówić o parlamencie, jak o pacjencie śmiertelnie chorym, którego trzeba oszczędzać. W tej atmosferze śmierci dokonał się jednak jeden jeszcze płód; był to jednak płód przedwczesny. Nowa partja dep. Nitschego nie jest wściekłą partją opozycyjną; najlepszy dowód, że się przy tej dyskusji zrzeka głosu. Co do Młodoczechów, wyborcy w każdej chwili pozwolą im zostać partją rządową, ponieważ wiedzą, że się to stanie (tylko wtedy, gdy naszym żądaniom stanie się zadość.

Mowca opowiada historję kwestji czeskiej. Hr. Badeni, obejmując rządy, nie mógł uczynić nic innego, jak przyrzec, że się rozpatrzy w kwestji czeskiej. Od tego czasu niewiele się zmieniło. Rząd starał się usunąć pewne kamienie obrazy. O ugodzie pomiędzy hr. Badenim a Młodoczechami nie może być mowy. Nie ma rękojmi, czy w nowym parlamencie napowrót będziemy wybrani i czy hr. Badeni będzie jeszcze prezydentem ministrów. W rokowaniach z rządem nigdy w tajemnice bawić się nie będziemy. Dziś tak rzeczy stoją, że cała Izba bez wyjątku jest partją rządową. Jeśli opozycja Młodoczechów nie jest tak wyrazista, jak dawniej, to poprostu dlatego, że się zestarzała.

Głosowaliśmy dawniej za budżetem i wtedy wołano, że jesteśmy najskrajniejszymi wrogami państwa. Dziś głosujemy przeciwko budżetowi, i uważani jesteśmy za partję rządową. Gdybyśmy zmuszeni byli stanowiskiem rządu do energiczniejszego wystąpienia, zagralibyśmy taką muzykę jakiej tu jeszcze nie słyszano; ale w zabagnionych stosunkach tej Izby, nie myślimy trwonić daremnie opozycyjnej siły. Oddając mandaty będziemy mogli z czystem sumieniem powiedzieć, żeśmy je czyste dostali i czyste je zwracamy. W nowej Izbie delagacja czeska nie spocznie dopóki praw swoich nie wywalczy. (Oklaski).

Podczas mowy Herolda nadeszła depesza o śmierci sędziwego jego ojca. Depeszę zatrzymano, aż do chwili, kiedy Herold skończył mówić. Deputowani wszystkich stronnictw okazali serdecze współczucie silnie wzruszonemu koledze.

Dep. M i l e w s k i (jeneralny mowca *pro*) oświadcza, że nie będzie omawiał polityki, bo nie ma nic do dodania do dotychczasowych oświadczeń Koła polskiego. Mowca będzie mówił tylko o budżecie, który trzeba załatwić jak najprędzej, aby Sejmy miały dość czasu na obrady. Działalność parlamentu daje sejmom zbyt mało czasu i dlatego stosunki wielu krajów są tak nieuregulowane. Mowca sławi politykę zainaugurowaną przez Dunajewskiego. Preliminarze inwestycyjne uważać należy za ważny krok na drodze polepszenia naszych ekonomicznych stosunków. Krytyka budżetu może wypaść tylko pomyślnie. Mowca pragnie, aby polepszenie pensyj urzędniczych weszło w życie jeszcze przed wprowadzeniem nowej procedury cywilnej i reformy podatkowej, aby wielu idących na pensję urzędników mogło jeszcze korzystać z dobrodziejstw nowej ustawy.

Koło polskie jest zasadniczo za ugodą z Węgrami, ale stawia żądanie, aby ta ugoda była sprawiedliwą. Koło spodziewa się zresztą, że obecny rząd tylko sprawiedliwą ugodę zawrze i przedstawi parlamentowi. Kwestja walutowa może być rozwiązana tylko przez międzynarodowe umowy. Idea walutowej autonomji jest fałszywą i doprowadzi jedynie do podrożenia złota, co zrujnuje wszystkie stosunki kredytowe.

Po przemówieniu referenta Szczepanowskiego u c h w a l i ł a I z b a z n a c z n ą w i ę k s z o ś c i ą p r z e j ś ć d o d y s k u s j i s z c z e g ó ł o w e j n a d b u d ż e t e m. Przeciwko budżetowi głosowali tylko Młodoczesi, antysemici i niemiecko-narodowa partja.

Wiedeń 11 grudnia (rano). Wczoraj zakończono w Izbie z pewną ospałością dyskusję ogólną trzy już dni trwającą. Po Milewskim przemawiał jeneralny sprawozdawca Szczepanowski, broniąc najprzód radcę dworu Beera przeciw atakom dep. Schneidera, potem zaś samego siebie przeciw zarzutowi, że wystawia w zbyt różowem świetle ekonomiczne położenie Austrji i podnosząc biedę na Węgrzech, utrudnia ugodę między oboma połowami monarchji. Przechodząc do stosunków austrjackich, twierdzi, że rolnictwo tylko wtedy podnieść się będzie mogło, kiedy Austrja stanie się państwem przemysłowem. Wreszcie polemizuje mowca przeciwko ujemnemu sądzeniu stronnictw państwowych, na które wpływają interesy państwa.

Ogromną większością postanowiono przejść do dyskusji szczegółowej. Przyszłe posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

P. T.

Komuż z inteligentnych i wykształconych Przemysłowców, Fabrykantów i Kupców nie jest wiadomo, że anons i reklama dziennikarska są dziś potęgą, która dla niejednego, umiejącego z nich korzystać, stała się i jest podstawą interesu i bytu, a niejednemu nawet przyniosła okazałe mienie? Byłoby zaś zbyteczną rzeczą przypominać, **że o ile dziennik jest poczytniejszy, t. j. więcej rozpowszechniony,** o tyle niemniej na pewny skutek z inserowania w tymże i na zwrot, wyłożonych na inseraty kosztów, liczyć można.

Takim Dziennikiem jest dziś bezsprzecznie

„GŁOS NARODU"

wychodzący w Krakowie.

Dziennik ten rozchodzi się na całą Galicję zachodnią w największej ilości egzemplarzy — co notorycznie każdego czasu udowodnić możemy — jest też z wszystkich dzienników najpoczytniejszy i we wszystkich warstwach, począwszy od prostego rolnika do najwyższych sfer — najbardziej rozpowszechniony, znajduje się bowiem tak dobrze w rękach Włościanina, jak każdego Obywatela miejskiego, Obywatela-Ziemianina, Szlachcica, Wielkiego Pana, Arystokraty, niemniej w rękach całego światłego Duchowieństwa. Że zaś u nas nie istnieją dzienniki fachowe, w którychby każdy swój produkt mógł polecić, przeto nasz Dziennik jest najodpowiedniejszym dla wszystkich wyż wymienionych P. T. Sfer, mających jakikolwiek interes pod względem zbytu, kupna produktów rolniczo-gospodarczych, handlowo-przemysłowych, czy sprzedaży, zamiany, parcelacji dóbr, realności, lasów i t. p., jest on stosowny do ogłaszania wszelkich spraw, publiczność obchodzić mogących, zatem ważny także dla wszystkich Instytucyj, czy to prywatnych, czy miejskich, czy rządowych, jak: Kasy Oszczędności, Kasy Zaliczkowe, Towarzystwa Ubezpieczeń, Banki, Wydziały Rad Powiatowych, Kółka Rolnicze, jak nareszcie dla wszystkich c. k. Starostw, c. k. Sądów i Wysokich Władz Autonomicznych i Rządowych.

Niechaj nikt nie sądzi, że grosz na inserat wydany, jest straconym. Dowodzą tego wszystkie inne narodowości i pojedyncze firmy (nawet w Austryi), które nie wahają się kroci tysięcy rocznie na inseraty wydawać, bo wiedzą, że takowe stokrotnie im się powrócą. — Korzystajmyż więc przy ogólnej naszej biedzie, z tego wszędzie gdzieindziej wypróbowanego środka, bo ten jest niezawodny i jedyny do bezpośredniego zbliżenia się producenta do konsumenta, a zatem do ominięcia nieproszonego pośrednictwa (pochłaniającego lwią część naszej pracy), które, jak dotąd, przeważnie w rękach „ludzi niepowołanych" się znajduje, a ci, znając potęgę ogłoszeń w całej pełni korzystać z nich umieją i korzystają, skutkiem czego nawet na złym towarze majątki zarabiają.

Aby umożliwić i rozpowszechnić więcej ten tak potężny środek ruchu w handlu i przemyśle, Administracja nasza zniża do możliwych granic, to jest do własnych kosztów nakładu, ceny inseratów i zaprasza niniejszem wszystkich P. T. Interesowanych, aby we własnym swym interesie z usług jej jak najczęściej korzystać raczyli — obecnie zaś do ogłoszeń jak najlepsza pora.

Z wysokim szacunkiem

Za Administrację Działu Inseratowego „Głosu Narodu"
JAN STRYCHARSKI.

Zwracamy uwagę, że w dniu 24 Grudnia b. r. wyjdzie Numer Gwiazdkowy „Głosu Narodu" który w 15.000 egzempl. po całym kraju rozesłany zostanie; wartość więc inseratów tego Numeru jest dla P. T. Stron inserujących co najmniej poczwórna. Łaskawe zgłoszenia do tego Numeru przyjmuje Administracya Dziennika „Jagiellońska 7" od godz. 9—1 i od 3—6 codziennie.

Znakomitym wynalazkiem, szczególniej dla kościołów wilgotnych **są niezniszczalne**

Stacje Drogi Krzyżowej

emaljowane w ogniu na cynku, w ramach zwykłych, gotyckich i romańskich, wyrabiane obecnie w Paryżu, przez firmę Poussielgue-Rusand, nadwornego jubilera Ojca świętego.

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra Władysława Miłkowskiego,

W KRAKOWIE

otrzymała jedyne zastępstwo tych stacji na całą Polskę, przesyła na żądanie chętnie jedną stację na okaz i objaśnia o cenie, która jest bardzo umiarkowana. 2759

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 2352

Piątek dnia 11-go Grudnia br.

I. Zupa Neapolitanka; Rosół z makaranem; Consomme z ryby

II. File z Sola po parysku; Paszteciki francuskie; Jarmóż z kasztanami; Szt. mięsa sos korniszon.

III. Rostboeuf angielski; Zrazy Karlsbadzkie; Lin au gratin; File de boeuf à la Marengo; Mądrzyki z sera

IV. Pierożki z kapustą; Galaretka pomarańczowa; Ser — Owoce — Kawa

Majątek ziemski do sprzedania 326 mórg

w tem 135 mórg lasu wysokopiennego, przy dr. dze murowanej, 10 klm. od Wieliczki. — Listy pod: **A. S.** poste restante **Gdów.** 2928 5 6

!Nowość!

Wojciech Gorazda

Silesiana

z pamiętnika dziennikarza.

Przyczynek do historji Śląska austryackiego z lat ostatnich. Czysty dochód przeznaczony na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Cena 60 ct.

Do nabycia w **Administracji „Głosu Narodu"** w Krakowie. Na prowincję wysyła Administracja „Pioniera" ul. Stolarska 13, w Krakowie. 3026 1 6

PRAKTYKANT

miejscowy, władający językiem polskim i niemieckim, z pięknem pismem, **znajdzie umieszczenie** za stosownem wynagrodzeniem W KANTORZE

W. Bujańskiego,

Kraków, Hotel Drezdeński a drugi w c. k. Głównej trafice. 3029 1 3

Żywiecka fabryka sukna

„Bogucki, Kossuth, Kamocki"

(poczta i telegr. Żywiec)

wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, jako to: **sukna gładkie** dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, dla Szkół, Sokołów, Straży ogniowych, Skarbowości, Wojska i t. p., **korty, szewioty, palmerstony** i t. p., na ubrania cywilne, tkaniny **z wełny czesankowej** (kamgarny), **wielbłądziej** i t. d., uznane przez znawców jako wyrobione

z dobrej wełny, starannie wykończone i stosunkowo tanie.

Na sezon bieżący fabryka przygotowała odpowiedni dobór towaru w modnych barwach i wzorach, który nabywany być może z pierwszej ręki:

po cenach fabrycznych w Składach własnych:

1) **w Krakowie**, w składzie fabrycznym na Galicję Zachod. (kierownik p. S. Łysakowski) w Bazarze Krajowym na rogu ul. Wiślnej i św. Anny.

2) **we Lwowie**, w składzie fabrycznym na Galicję Wschod. i Bukowinę, w magazynie Firmy B. Mikuliński & L. Krokowski na placu Marjackim, hotel Żorża.

3) **w Stanisławowie**, w składzie fabrycznym na Obwód Stanisławowski (kierownik p. M. Sierakowski) przy ul. Kazimierzowskiej, dom Wnego Dankiewicza.

4) **w N. Sączu** w składzie fabr. w domu Wgo Baczyńskiego przy ul. Jagiellońskiej (kierownik p. M. Chełmoński).

Składy te są w stosunku z najlepszymi krawcami miejscowymi, którzy zobowiązali się wykonywać roboty według cenników wywieszonych w składach. 2693 21 0

Fabryka kupuje od producentów wełnę krajową i prosi o oferty.

a) Z dniem pierwszego Sierpnia roku 1891-szego sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymywanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy już to zniesienia się wprost z fabryką, które każdemu jaknajchętniej ułatwiam, już to cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. b) Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. c) Na żądanie wysyłam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanym mi adresem i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n. p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n. p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr. — sprzedaję za złr. 380 i odstawiam aż do Tarnowa bezpłatnie. d) Za wszystkie swe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od złr. 300 i pianina od złr. 200) daję porękę 20-letnią. e) Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. f) Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówkę. g) Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe. h) W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę zupełnie bezinteresownie.

SKŁAD FORTEPIANOW B. GABRYELSKIEJ KRZYSZTOFORY KRAKÓW

ETABLISSEMENT „ODEON"

ulica Gertrudy 27.

Dziś i w dniach następnych **zupełnie nowy program** występ pierwszorzędnych sił artystycznych.

„Hurrah' nach Afrika", marsz Munkelta.
„W blasku księżyca", walc Iwanowicza.
„Tancred" uwert. Rossiniego.
Pan Peppi Setzer, śpiew. ekscen.
Panna Julletta Reanu włosko-rumuńska śpiewaczka.
Siostry Risa tancerki (Lendler).
Panna Blhary Juliska niemiecko-węgierska subretka.
Varady Truppe, akrobaci.
Pna Margit Lengyel, niemiecko-węgierska śpiewaczka.
Pan Sami Neumann, komik.
10 minut pauzy.
„Podkóweczki dajcie ognia", mazur Wrońskiego.
Pna Gizi Viola, międzynarodowa śpiewaczka.
Siostry Risa, gawot Ludwik XIV-ty.
Pna Julietta Reanu, śpiewaczka włoskg-rumuńska.
Jaque i Grelhe, duet.
Varady Truppe, Igaryjskie produkcje z mechanicznym koszem do kwiatów i żywym karuzelem.
Marsz Kopačka.

Dyrekcja zastrzega sobie zmiany w programie.

Początek punktualnie o godz. 8-mej wieczór. — Ceny miejsc zwyczajne.



Tygodnik illustrowany drukować będzie w r. 1897 wielką powieść jubileuszową **Henryka Sienkiewicza** p. t. „Krzyżacy". Tygodnik jest najbogatszym w treść i ryciny czasopismem polskiem illustrowanem, — obejmuje w każdym numerze 4 arkusze tekstu i illustracji i arkusz powieści w bezpłatnym dodatku co tydzień. — Od N. R. 1896 **Tygodnik** powiększył swą objętość o 4 kolumny druku, co czyni z niego najobszerniejsze i względnie najtańsze pismo illustrowane polskie. — Współpracownictwo H. Sienkiewicza, Bol. Prusa, El. Orzeszkowej, M. Gawalewicza, M. Rodziewiczówny, Jordana, Sewera i w. in. — Rocznie około tysiąca illustracji, między którymi prace wszystkich naszych znakomitszych artystów.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism.

Prenumerata **Tygodnika illustrowanego** wynosi w Krakowie kwartalnie złr. **3·30**; we Lwowie kwartalnie złr. **3·60**. Z przesyłką pocztową: kwartalnie złr. **3·75**, półrocznie złr. **7·50**, rocznie złr. **15·**— Nadsyłać prenumeratę najlepiej do Księgarni **Gebethnera i Sp.** w Krakowie. — Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie, trafiki i biura dzienników. 3027 1 0

Na Święta

Migdały i Rodzenki
Figi i daktyle
Cykatę i pomarańczki
Śliwki i powidła
Orzechy włoskie i tureckie 2942 4 0
Kompoty i marmulady
Marmulady na wagę
Miód i opłatki
Marony włoskie
Piękne ozdoby na drzewko

wszystko jak najtaniej poleca

Edmund Klimek

Linja A—B.

Uniform urzędniczy prawie nowy, **jest tanio do sprzedania.** Wiadomość u p. **Pietrzyk, Krowoderska 50 I ptr.** 2982 4 4

Największy skład maszyn do szycia SINGERA oszczędnościowych i pierścionkowych i rowerów Józefa IWANICKIEGO następcy



Kraków, Rynek główny Nr 25.

Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej. Cenniki przesyła się franco. 2753

C. k. uprz. Fabryka maszyn i odlewarnia pod firmą:

L. ZIELENIEWSKI, KRAKÓW

poszukuje zdolnego

korespondenta

wymagane: piękne czytelne pismo i dokładna znajomość języka polskiego i niemieckiego. — Bliższe warunki ustnie w biurze handlowem fabryki. 3002 2 3

Kupię stary dom

do zburzenia albo parcelę budowlaną w dzielnicy pierwszej miasta, także mogę się zamienić na nowy dom dobrze zbudowany, 12 lat wolny od podatku, przynoszący 7%. Bliższa wiadomość u właściciela domu ul. **Krowoderska 19.** 2949 5 0

B	a	l	o	w	e GAZY NA SUKNIE
b	A	l	o	w	e NARZUTKI „BALLENTREES"
b	a	L	o	w	e WACHLARZE
b	a	l	O	w	e KWIATY STROIKI
b	a	l	o	W	e KORONKI „Chantilly" i gazowe
b	a	l	o	w	E SZALE FISZUTKI
b	a	l	o	W	e WSTĄŻKI
b	a	l	O	w	e ŻABOTY i RYSZY
b	a	L	o	w	e RĘKAWICZKI
b	A	l	o	w	e POŃCZOCHY
B	a	l	o	w	e GORSETY

3001 2 10

poleca ST. BIRTUS

Magazyn Nowości dla Dam

Kraków, Linja A—B.



NAJWIĘKSZY SKŁAD oryginalnych Rosyjskich

KALOSZY

W. Kłosiński

KRAKÓW

Florjańska L. 17

oraz wyłączny skład 2741 12 0

Kaloszy Szwedzkich

również trwałe a 10% tańsze.

Ceny tak niskie, że niema konkurencji!

Na prowincję wysyła odwrotnie.



Juljan Kurkiewicz

Kraków, Mały Rynek, hurtowny i częściowy handel artykułów religijnych, poleca: Obrazki do książek, książki do nabożeństwa, obrazy do ołtarzy, chorągwi feretronów; figury, krzyże i krzyżyki, stacje drogi krzyżowej; różańce, koronki, szkaplerze, medaliki i t. p. Poleca na kolendę Wielebnemu Duchowieństwu wielki wybór obrazków pięknych litografji po cenach za 100 sztuk od 15 ct. do złr. 2·50. — Wzory obrazków na życzenie przesyła darmo i opłatnie. 2733

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie